Jan Mazepa.

Tragedya w 5 odsłonach

napisał

Witold Bogdanko.

Poznań,
nakładem autora.

1870.

Poznań. czcionkami Ludwika Merzbacha.

OSOBY.

Królowa Marya Ludwika.
Wojewoda.
Kasztelan krakowski.
Marszałek dworu królewskiego.
Celina, panna z orszaku królowej, później Wojewodzina.
Jan Mazepa, dworzanin Jana Kazimierza.
Wojciech Dziedziński, marszałek dworu Wojewody.
Ks. Kapelan, ojciec Jezuita z Włoch.
Bohdan, kozak w służbie Wojewody.
Skierko, kozak w służbie Mazepy.
Adam, szatny Wojewody.
Sotnik.
Hajduk.
Trębacz.

Dworzanie królewscy. — Dworzanie Wojewody. — Szlachta. — Kozacy.

Rzecz dzieje się w ostatnich latach panowania Jana Kazimierza — częścią w Krakowie, częścią na zamku Wojewody i w okolicy jego.

ODSŁONA I.

Zmiana 1.

Rzecz dzieje się na zamku krakowskim. Mazepa sam w komnacie zamkowéj, strojnie ubrany po węgiersku. Na czapce, dołmanie i torbie uzarskiéj suto wyszyte błyszczą srebrne snopki — herby Wazów.

MAZEPA.

Któżby się spodział, że ten dumny magnat
Pomyśli o niéj? Prędzéjbym uwierzył,
Że do cesarskiéj córy on uderzy. — —
Dziś się o rękę szlachcianki ubiega,
Wchodzi mi w drogę. — Lecz prawda! — ma Cesia
Perłą najczystszéj wody z dziewcząt grona
Jest w fraucymerze królowéj. Czart łatwo
Wzniecił namiętność w starym do jéj wdzięków.
Ho! wara, panku! Cesia nie dla ciebie!
Ty prędzéj berło dostaniesz w swe dłonie,
Niźli jéj rękę przez ślubny pierścionek.
Wpierw trza ci walczyć ze mną, na śmierć walczyć!

Choćbym miał życie stradać w téj rozprawie,
Jeszcze cię w skonie oderwę od Cesi!
Zaszczepię pierwszy. — Dłużéj nie wytrzymam
Umizgów twoich. — Kto to? I wróg nie śpi,
Wysłał na zwiady. Pan Dziedziński kroczy,
Pierwszy zausznik mojego rywala.

(wchodzi Dziedziński ubrany bogato, w kontuszu i żupanie.)

DZIEDZIŃSKI.

Ha! cóż ja widzę? Jeźli się nie mylę,
Mości Mazepa! tu? w barwach królewskich,
Dworakiem króla?

(Mazepa nie podaje ręki, co tamten miarkując, zmienia ton serdeczny i mówi z ironią:)

Nigdym się nie spodział,
Spotkać waszmości w królewskich komnatach.

MAZEPA.

Nie wam się dziwić, prędzéj mnie dziw z tego,
Że was tu widzę. Czym ja nietoperzem?
Służyłem zawsze koronie, królowi —
Wyście to w szwedzkim niedawno obozie
Hołdy składali najezdzcom pokornie;
Dziś znów na zamku króla i tak butnie,
By Czarniecczyki z zwycięzkiéj wyprawy!

DZIEDZIŃSKI.

Poznaję waści — zawsze niebezpieczny,
Śmiałek zbyt wielki. Ej! panie Mazepo!

(do siebie)

Trzeba go grzeczną mową udobruchać.

(głośno)

Znamy się dawno, pocóż szukać zwady?
Lepiéj pogwarzyć. — Cóż słychać na dworze?

MAZEPA.

(opierając się na oknie)

Ot, od Łobzowa właśnie psy szczekają.

DZIEDZIŃSKI.

Widzę, że waści żarty zawsze w głowie!
Ja się pytałem, co słychać na zamku,
Jakie nowiny, plotki, wieści krążą? —

MAZEPA.

(do siebie)

Jak go się pozbyć? Od razu za rogi!

(głośno.)

A tak, rozumiem! Słyszałem — nie wierzę,
Ale się od was prawdy zaraz dowiem —
Ot pono pan wasz urok ma od baby,
Że się pokochał na swe stare lata
W jednéj z szlachcianek orszaku królowéj.

DZIEDZIŃSKI.

Nic w tém dziwnego nie widzę na honor,
Gdyby się kochał pan mój i chciał żenić.

MAZEPA.

Próżno się durzy! Lepiéjby staruszek
Za swój grzech zdrady, frymarki z Szwedami,
Wziął kij pielgrzymi i do ziemi świętéj
Szedł po odpusty, a nie na zaloty
Do dziewcząt, którym mógłby być już dziadkiem!

DZIEDZIŃSKI.

Pamiętaj acpan — tu zamek królewski!

Tu senatorzy radzą — nie dworzanie.
Radź sobie równym — a nie wojewodzie!
Pan nasz ma jeszcze tyle ognia w sobie,
Iż dziesięć chłystków odsadzićby zdołał.
Jeszcze hetmańskie córy, nie szlachcianki
Z radością jego rękę przyjąć zechcą.

MAZEPA.

Tak, jeźli w rękę weźmie klucz od skarbca.
Za swoje złoto może kupić żonę;
Uczciwa jednak serca mu nie sprzeda,
Chyba gładyszka. — Znasz aść tę piosenkę?

„Ożenił się wojewoda —
On stary, żoneczka młoda!
Sąsiedzi mówią na drwiny,
Że chciał rogów do łysiny.“

(śmieje się szyderczo)

Tak, tak! dla gachów weźmie żonę młodą!

DZIEDZIŃSKI.

W magnackich domach nie kozacki zwyczaj!
Ród Pana wielki — nigdy się nie skala.
Więc ani słówka przeciw przyszłéj pani!

MAZEPA.

Na przyjaciela widać się kierujesz
Swéj przyszłéj pani! Winszuję waszmości!

DZIEDZIŃSKI.

(porywa za rękojeść szabli)

Na te koncepta szablą dam odpowiedź!

MAZEPA.

Wybornie spełniasz wolę swego pana!
Wszak bić się kazał? Najpierw na przeszpiegi
Wysłał tu ciebie, czy kupić nie można? —

Lecz ja nie magnat, nie wiem, co frymarki,
Ni kto hojniejszy: król Kazimierz, czy Karól?
Więc, gdy nie kupnem — każe szukać zwady,
By w pojedynku rozsiekać zdradziecko
I tak bogdankę wydrzeć rywalowi.

DZIEDZIŃSKI.

Dość już tych obelg! Wyzywam na ostrze!
Czekam w gospodzie na Grodzkiéj pod Łosiem!
Czas sam oznaczysz. Wiem — staniesz, nie stchórzysz!

MAZEPA.

Nie panie, jeśli chcesz rozprawy ze mną,
Musisz wpierw z siebie piętno zdrady zetrzeć
Przez walkę z wrogiem ojczyzny. Walcz z Turkiem!
Bo ja z banitą we szranki nie stawam.
Umiem szanować honor mojéj szabli!

DZIEDZIŃSKI.

Śmiałbyś ten zaszczyt odrzucić, Mazepo?
Ja szlachcic z szlachty raczę walczyć z Tobą!

MAZEPA.

I mnie szlachectwem król obdarzył w wojnie,
Tylkom ja zdradą jeszcze go nie shańbił,
Jak ty i pan twój. Wszak mógł obozówkę
Szwedzką za żonę pojąć sobie — miałby
Żonę, a w wianie od razu . . . . bękarta! —

DZIEDZIŃSKI.

Co obozówkę? . . . . bękarta? . . . ha śmiałku!

MAZEPA.

Od razu! — a tak poczeka nieboże,
Aż mu kto zechce oddać tę przysługę,
Boć już dwie żony pochował bezdzietnie.

DZIEDZIŃSKI.

Jeszcze u syna najczystszéj krwi pana
Niejeden chłystek psiarkiem pewnie będzie,
Co dziś dmie w snopki królewskie. By nie tu!...

MAZEPA

(przerywa)

Tobym Cię dawno wysłał już do licha!

DZIEDZIŃSKI.

Albo ja ciebie precz na sicz, w porohy!

MAZEPA.

Ze siczy król mnie przeciw wam powołał,
Wam zdrajcom kraju. Do Szweda banici!

DZIEDZIŃSKI

(cofa się)

Poczekaj, jutro!

MAZEPA.

Drwię sobie z pogróżek!

(Dziedziński wychodzi.)

MAZEPA

(sam)

Gdyby nie w zamku, przyciąłbym języka
Tobie, trębaczu psiarni wojewody.
Umie dąć butnie piosnkę w jego nutę!
Służka, a dumny, jak sam wojewoda.
Ta sama mowa — giesta — miny — duma —
Jakby komedyant przedrzeźnia go wiernie.
Pewno nie skusi się raz drugi jeszcze
Pogwarzyć ze mną. Tego właśnie chciałem,
Gdyż lada chwila przyjdzie Cesia tutaj.
Czekam — być musi! Zaklątem na wszystko —

Chcę się z nią widzieć — a szczególniéj teraz,
Gdy wojna jawnie już wypowiedziana.

Zmiana 2.

(Wbiega Celina ubrana w bieli po balowemu.)

CELINA.

Kilka chwil czasu ledwiem mogła zdobyć —
Królowa na bal wychodzi już z komnat.
Dziś na mnie koléj, przy boku jéj będę.
Mów, panie Janie, prędko. Cóż się stało?
List twój wystraszył mnie, tak nagły...

MAZEPA.

Cesiu!
Rzecz arcyważna niech się dziś rozstrzygnie!
Widzę — na dobre sięga wojewoda
Po twoję rękę, jakby mnie na przekór!
Przeklęty starzec! — krew we mnie wre — kipi! —
Jego zausznik uszedł ztąd przed chwilą. —
Wydrwiłem durnia. Ja lub magnat zginie,
Ale łotr ciebie wyrwać mi nie zdoła!

CELINA.

Na Boga, Janie, uspokój się tylko.
Widzę, musiała zajść tu żywa zwada.
Wzrok rzucasz dziko — oczy krwią nabiegłe,
Drży twoja ręka...

MAZEPA.

Przestanie drżeć wtenczas,
Gdy magnatowi w jego dumne serce,
Wrzące ku tobie — ostrze szabli wbiję.

CELINA.

Zaklinam ciebie, uspokój się, Janie!
Nie kalaj krwią się. Zachowaj dłoń czystą
Do naszych ślubów!

MAZEPA.

Jeden zginąć musi!

CELINA.

Wyzwałeś jego na ostrze? Mój Boże!
Przysiągłeś Janie — pamiętasz — solennie,
Gdy z panem Paskiem miałeś pojedynek,
Że więcéj życia na szwank nie narazisz!
Twe życie do mnie... twéj Cesi należy!

MAZEPA.

O bądź spokojna, drogi mój aniele!
Lubo mnie kusił szpieg jego w zapasy,
Nie dałem w sieci złowić się zdradzieckie.
Lecz gdyby on sam przyjął me wyzwanie,
Stanąłbym w szranki — rozsiekałbym w sztuki!
Nie! on za dumny — ze mną nie powalczy,
Chyba z magnatem jakim. Znam go dobrze.

CELINA.

Więc się uspokój — powiedz, czego żądasz?

MAZEPA.

Chcę upokorzyć jego pańską dumę,
Iżby zaniechał miłości ku tobie.
Jego umizgów dłużéj znieść nie mogę!

CELINA.

Trudno zakazać bywać mu na zamku.
Lecz widzisz — przecież zimno go traktuję!
Wiesz jaki sposób, aby się odczepił?
Poradź — wykonam — uspokój się, Janie!

MAZEPA.

Na to się właśnie z tobą widzieć chciałem,
Nim się ukażesz dziś w salach balowych.
Chcę go wystawić na dudka przed dworem.
Dziś mi się uda! — O! znam dumę jego!
Prędzéj do chana na Krym zdradzić pójdzie,
Niż się na zamku pokaże raz drugi. —
Przestanie dręczyć nas swoją miłością!

CELINA,

Słucham, co każesz zrobić, drogi Janie!

MAZEPA.

Chcę, abyś ze mną dziś tylko tańczyła.
Tańczył ostatni raz z tobą za wiele.
Rozumiesz — koszyk dawaj po koszyku.
Namówię wszystkich, nas przybocznych króla,
By miast gry, wina pilnowali tanów.
Zrobią to dla mnie. Wszyscy się uwezmą,
Aby tancerek nie dostał dziś wcale.
Będziemy szydzić i puszczać nań żarty!
Nie zniesie mego tryumfu i czmychnie!

CELINA,

Co tylko zlecisz, wykonam, chociażbym
Miała na siebie ściągnąć gniew królowéj,
Która nam każe tańczyć z magnatami,
Mówiąc, iż dla nich dawają się bale. —
Lecz czas już — bądź zdrów.

(podaje mu rękę)

MAZEPA

(całuje ją w rękę)

A więc słowo, Cesiu?

CELINA.

Słowo! lecz proszę odtąd być grzeczniejszym,
Nie marszczyć czoła, ni patrzeć ponuro.
Ładniéj ci z piosnką lub żartem na ustach.

MAZEPA.

Zwycięztwo! Wygram — sprzymierzeniec wierny,
Sojusz zawarty — uświęcić go trzeba.

(całuje ją w ramię.)

CELINA

(ucieka)

O! sprzymierzeniec także niebezpieczny.
Bądź zdrów i wesół!

(posyła całusa rączką.)

MAZEPA.

Pamiętaj, Cesinku!
Mając jéj serce, nie dbam o nic więcéj!...
Jestem silniejszy, jak król nasz z kłótliwą
Szlachtą i całą legią butnych panów.
Chociażbyś piekło wezwał, wojewodo,
W pomoc, by porwać Cesię — ja zwyciężę,
Bo ja anioła mam za sprzymierzeńca.

Zmiana 3.

Przedpokój króla, napełniony przyboczną strażą, paziami, dworzanami itd.

(Wchodzi Mazepa.)

MAZEPA.

Panowie bracia! czy na waszę pomoc
Liczyć dziś mogę?

GŁOS Z TŁUMU.

Jakby na Zawiszę!

GŁOS DRUGI.

Lecz z kimże zwada? mów tylko, Mazepo.

GŁOS TRZECI.

Jak zawsze jestem twoim poręcznikiem!

MAZEPA.

Nie szabli waszych, bracia, w pomoc żądam —
Ważniejszéj rzeczy dziś dla kawalerów —
Oto nóg waszych do tańca mi trzeba.

GŁOS PIERWSZY.

Figlarz!

GŁOS DRUGI.

Myślałem — Bóg wie, co!

MAZEPA.

Panowie!

GŁOS TRZECI.

Cicho! niech mówi, pewno nas rozśmieszy.

MAZEPA.

Panowie! — Seryo — nie na żarty mówię!
Ten wojewoda, co jeszcze mu w gardle
Nie zaschło wino, spijane z Szwedami,
Do méj bogdanki pali koperczaki!
Co więcéj! śmiał nam urągać. Wiem pewno —!
Mówił, że tańczyć na zamku nie może,
Bo się dworzanie do tanów mięszają
Między magnaty.

(Zgiełk wielki)

Nazwał nas hołotą!

GŁOS. PIERWSZY.

A to mi dureń!

GŁOS DRUGI.

Szukajmy zaczepki!

MAZEPA.

Ciszéj, panowie, bo król nas usłyszy!
Właśnie ukarać myślę za to panka.
Do zemsty w pomoc — wszystkich was tu wzywam.

GŁOS TRZECI.

Napaść go w mieście i obciąć mu uszy!

GŁOS PIERWSZY.

Wygwizdać z zamku!

GŁOS TRZECI.

Cyt!... głos ma Mazepa!

MAZEPA,

Niechaj dziś wszyscy bez ustanku tańczą.
Inny raz w kości szczęścia popróbujem
I w kryształowe zadzwonim puchary.
Kto dziś posuszy — z lichwą się odpije
Na mém weselsku, na które zapraszam.
Tak się uweźmiem, by magnat nie tańczył,
Kiedy ochoty nie ma z nami tańczyć. —
Wszystkie mu będziem ubiegać tancerki!

WSZYSCY.

Brawo!

MAZEPA.

Więc zgoda? Dajcie słowo!

WSZYSCY.

Słowo!

(Otwierają się podwoje, wchodzi marszałek dworu, przy nim halabardnicy.)

MARSZAŁEK DWORU.

Czołem, panowie! Najjaśniejsi państwo!
Do sal balowych otwierać podwoje.

(Otwierają się ogromne podwoje, widać salę balową, u wejścia czekają senatorowie. Rozpoczyna się pochód króla z królową. gdy królestwo ukazują się we drzwiach, wszyscy kłaniają się nisko, gdy zaś przechodzą scenę i wchodzą na balową salę, odzywa się muzyka i słychać krzyk: Vivat Rex!);

Zmiana 4.

Sala przyboczna sali balowéj — raz po raz widać w drzwiach tańczących — słychać zdala muzykę. Wchodzi Mazepa, trzymając pod rękę Celinę. —

Jeszczem tak nigdy nie tańczył ochoczo!
Serce mi rosło, gdym widział jak magnat
Po twoim koszu wszędzie kosze zbierał.
Nie miał tancerki — przechadzał się tylko
I wściekłym wzrokiem ścigał nas.

CELINA.

Na chwilę
Tu spocznę, Janie! bardzo mnie zmęczyłeś.

MAZEPA.

Powiedz, co mówił, dostawszy odkosza?

CELINA.

Gdy innéj panny nie mógł znaleść nigdzie,
Zmarszczył się, srogo nastrzępiwszy wąsa
I do królowéj poszedł zanieść skargi.
Całą rozmowę ich słyszały panny.
Królowa miała bardzo się rozgniewać.

2

W końcu przyrzekła pomoc wojewodzie,
By tańczył ze mną.

MAZEPA.

A Cesia co na to?

CELINA.

Nic! Dałam słowo tobie i dotrzymam.
Jestem sierotą — zmusić mógłby tylko
Rodzic.

MAZEPA.

Lecz jeśli królowa się uprze?

CELINA.

Mówię, nikt nigdy zmusić mnie nie zdoła.
W ostatnim razie udam, żem jest chora —
Przestanę tańczyć. Z nim tańczyć nie będę.
Napróżno chodził skarżyć do królowéj.

MAZEPA.

O! znam królowę — jéj tajne zamiary!
Dla Kondeusza chce kupić koronę. —
By złowić panów do swych skrytych celów,
Wszystko poświęci — nas i miłość naszę.
Pamiętam wtenczas, gdy król był tułaczem,
Sam, opuszczony; — magnat trzymał z Szwedem,
Ja dzień, noc konno wciąż byłem na straży.
Wtenczas królowa była dla mnie słodką.
Pod jéj to okiem wzrosła miłość nasza —
Przyrzekła ślub nam wyprawić, a dzisiaj
Pomagać będzie temu magnatowi,
Co był jéj wrogiem — by zyskać stronnika.
Jam niepotrzebny — o mnie zapomniała.

CELINA

Na nic się jemu nie przyda ta pomoc!

MAZEPA.

W końcu ja jestem ulubieńcem króla,
A to pan dobry, nie lubi magnatów;
Dotrzyma słowa i ślub nam wyprawi.
Daremne, starcze, wszystkie twe zabiegi!

CELINA.

Bądź dobréj myśli, Janie, chodźmy w tany,
Bo widzisz — kroczy ku nam wojewoda. —

MAZEPA.

Nie! tędy chodźmy, wprost naprzeciw niemu —
Umyślnie! Niech nas widzi, niech zazdrości!

(wychodzą — wchodzi wojewoda.)

WOJEWODA

(sam.)

Byli sam na sam! — Buntuje dziewczynę! —
To jego sprawka, że dziś jéj do tańca
Dostać nie mogę, ni innéj tancerki. —
Awanturuje się z kozakiem! Głupia!
Przekłada jego nademnie! — Sromota!
W drogę zachodzić śmie mi taki chłystek!
Dworzanin króla — ztąd jego zuchwałość.
Lecz choćbym z królem miał zadrzeć o niego,
Wykurzyć muszę kozaka ze zamku,
Bo mieć rywala w nim dla mnie obelgą!
Jeczcze raz w tany prosić ją spróbuję!

Zmiana 5.

Sala balowa w dali — tańczą — gra muzyka, scena oddzi ela si d sali balowéj tylko filarami. Na scenie stoły zastawione winem przy nich gwarzą goście. Wchodzi wojewoda z sali balowéj.

WOJEWODA.

(do siebie)

Widocznie zmowa! — trzeci raz ją proszę—
Zawsze Mazepa zamówił ją pierwéj.
Lecz chcesz, czy nie chcesz — tańczyć będziesz ze mną·
Dam mu nauczkę — ręczę, w tym mazurze
Nie będzie kozak z nią dobijał więcéj. —
Panie Wojciechu!

(Kiwa na Dziedzińskiego.)

DZIEDZIŃSKI.

(przyskakuje)

Słucham, jaśnie panie!

WOJEWODA.

Figiel za figiel, zmowa przeciw zmowie!
Mazura tańczą — po pierwszéj figurze
Odbijanego krzyknę — i odbiję
Pannę Mazepie! Skoro ja przestanę,
Ty ją odbijesz, potém znów kto inny
Z moich przyjaciół. — Każ ją wciąż odbijać,
By przez to kozak dobić się jéj nie mógł.
Rozumiesz waszmość?

DZIEDZINSKI.

Dobrze, jaśnie panie!

WOJEWODA.

Szlachta niech drwinki na Mazepę puszcza!

Niech się pytają, czemu on nie tańczy,
Gdzie panna znikła?

DZIEDZIŃSKI.

Dosłownie to spełnię.

(Pędzi grono par z sali balowej mazura — na czele Mazepa z Celiną w parze — stawa przed stołem, gdzie rozlewają wino paziowie.)

MAZEPA.

Podać tu kielich — krakowska figura!
Każdy wychyli za zdrowie swéj damy
Toast z kielicha — potém krakowiaka
Zaśpiewać musi — potém mazur w koło.
Potém znów druga para poprzoduje,
Wychyli zdrowie i śpiewać nam będzie!

WSZYSCY.

Zgoda!

(Podają Mazepie kielich wina — on klęka — całuje w rękę Celinę i wypija jéj zdrowie.)

MAZEPA.

(śpiewa)

W miłości nie ma panów, ni korony,
Bo miłość nie zna, co stany.
W oczach jéj każdy równo jest stworzony —
Królem zaś ten, kto kochany.

Mazepa śpiewając, stawa w wyzywającéj postawie naprzeciw wojewody.)

JEDEN Z TAŃCZĄCYCH.

Dobra piosenka — warto ją powtórzyć!

DRUGI TANECZNIK.

Jeszcze raz śpiewaj — powtórzymy wszyscy.

(Mazepa śpiewa, wszyscy mu wtórzą, wojewoda pokręca wąsa i wychodzi do bocznéj sali z Dziedzińskim.)

MAZEPA.

W miłości nie nie ma panów, ni korony... itd.

(zwracając się do szlachty)

Wasz wojewoda milczy — nie wtoruje!
Widać nie zgubił chrypki od wiwatów,
Które krzykiwał na ucztach u Szweda!
Daléj mazura! — Wiwant nasze panie!

(śpiewając)

W miłości nie ma panów itd.

(Pary tańczące giną na sali, wchodzi wojewoda.)

WOJEWODA.

Tfu! Do stu czartów! możnaż puścić płazem,
Aby na zamku — w królewskich komnatach
Zaprowadzano modę hajdamacką
I piano głupie dumki tu siczowe?
Hola, mospanie, trza skarcić swawolę!

DZIEDZIŃSKI.

Za drzwi kozaka wyrzucić ze sali!

SZLACHCIC Z TŁUMU.

Tam w kordygardzie jest miejsce dla niego.

(powracają pary.)

WOJEWODA.

(ścigając wzrokiem Mazepę, mówi tłumionym głosem:)

Pasikoniku, skacz sobie po stepie
I świergocz dumki tam między równymi!
Rób swe przysiudy z ukraińską dziewką!
Wara z szlachcianką!

(przyskakuje i klaszcze w dłonie)

Precz! odbijanego!

MAZEPA.

(nie oddaje panny.)

Hola, przepraszam! Tu się młodzież bawi!
Zbyt skoczny mazur na sędziwe lata!

(Wojewoda groźnie drogę zastępuje.)

WOJEWODA.

Puszczaj aść pannę, albo mu palcami
Lat moich krzyże na twarzy wypiszę!

MAZEPA.

Gwałt na gwałt! Odbij! Cesiu, puść mi rękę!

(wyciąga szablę, za nim wszyscy dobywają szabel.)

SZLACHTA.

Rozsiekać śmiałka!

DWORZANIE.

Na pomoc Mazepie!

(tworzą się dwa zbrojne koła w mgnieniu oka.)

WOJEWODA.

(krocząc z pałaszem ku Mazepie)

Nauczę dudka gwizdać po kościele!

(między nich rzuca się Celina.)

CELINA.

Najświętsza Panno! — ratuj jego! Stójcie!

(do wojewody zasłaniając Mazepę.)

Wpierw mnie, nim jego zabić musisz, panie!

MAZEPA.

Ustąp się Cesiu! Ja go już przywitam!
Dziś będzie krzesło wakować w senacie.

(Celina mdleje, trzeźwiąc wynoszą ją panie. — Wpada kasztelan krakowski.)

KASZTELAN.

Co widzę? Crimen laesae majestatis!
Pod bokiem króla — kto śmiał wyjąć miecze?
Straże nadworne niech przyjdą natychmiast!
W imieniu króla i pod karą śmierci
Wzywam tu wszystkich schować broń do pochew.
Kto pierwszy szablę wyjął z pochwy? — pytam!

(wszyscy chowają szable.)

MAZEPA.

Broniąc się gwałtu, jam wyjął, gdy w tańcu
Publicznie napadł na mnie wojewoda!

KASZTELAN.

Kto winien, król sam rozsądzi, panowie.
Ja tylko stróżem prawa tutaj jestem.
A prawo mówi, kto pierwszy broń wyjmie
Przy boku króla, pod sąd — w turmę idzie.

(wchodzą halabardnicy.)

Oddaj broń twoję, panie kawalerze!

(do dowódzcy straży:)

Panie rotmistrzu, niech halabardnicy

Prowadzą pana Mazepę do baszty, —
Gdzie sądów króla oczekiwać będzie.

MAZEPA.

(oddając pałasz kasztelanowi)

Król sprawiedliwy, niewinnym mnie uzna,
Powróci wolność — odda pałasz w rękę!
Przysięgam sobie, gdy nie ma kanclerza,
Co Zborowskiego umiał ująć w karby,
To ostrze szabli za sędziego wezmę!

(odchodzi ze strażą.)

MARSZAŁEK DWORU.

(przychodząc)

Proszę się rozejść, panowie! bal skończon!
Król zasmucony bardzo tém tu zajściem,
Uszedł w komnaty — kazał bal zakończyć!

WOJEWODA.

Tém lepiéj, bo dziś senator, jak widzim,
Już jest niepewnym na zamku królewskim!
Tak rozpuszczona tu ta dworska zgraja,
Że śmią na życie godzić dostojników.
Zaiste skrócić musi król im cugli,
Surowo karząc Mazepę — na przykład!

Zasłona spada.

ODSŁONA II.

Zmiana 1.

(Rzecz odbywa się na zamku krakowskim. Komnata królowéj Maryi Ludwiki, która siedząc w krześle, daje audyencyą stojącemu o kilka kroków od niéj wojewodzie.)

WOJEWODA.

Jak Polska Polską, od Leszków i Piastów —
Przez wszystkie wieki dziejów narodowych
Po dzień wczorajszy dopiero raz wtóry
Podobną zbrodnię widzieli Polacy! —
W zamku królewskim sromota się stała!
Pod króla okiem — kordem śmiał ktoś napaść!
Pierwszy Zborowski tego się dopuścił,
A choć w senacie siedział i był panem,
Głową przypłacił zbrodnię. — Tém surowiéj
Kozak dworzanin — skarany być musi!

KRÓLOWA.

Wiem, król małżonek mówił mi ze smutkiem,
Że zbyt do serca, mości wojewodo,
Wziąłeś to zajście. Król bardzo zmartwiony!

Właśnie dla tego kazałam cię prosić,
By mitygować twój gniew, zacny panie.

WOJEWODA.

Król stróżem prawa — musi sam praw bronić,
Ukarać łotra. Niech najpierw mu rękę,
Którą gwałt zadał, utną — potém głowę!
Póki on żyje, nikt nie zdoła zciszyć
Gniewu słusznego, którym pierś ma pała!

KRÓLOWA.

Cóż przyjdzie tobie, mości wojewodo,
Z śmierci Mazepy? Jesteś tak krwi chciwy?

WOJEWODA.

Łotr mi ubliżył w obec dam i dworu.
Shańbił mnię zbrodniarz.

KRÓLOWA.

Shańbić Ciebie nie mógł,
Ani ubliżyć Kozak wojewodzie.
Wielka różnica! Tylko równy może
Shańbić. Nie bronię jego! Nie, chroń Boże! —
Zawinił ciężko, ukaran być musi,
Lecz pocóż życie brać mu? Miej pan litość.

WOJEWODA.

Chcę strzedz godności całego senatu.
Przez wzgląd na urząd — darować nie mogę.
Litość niewczesna — trzeba tu żelaznéj
Sprawiedliwości wolny bieg zostawić.
W ostatnim razie aż przed sejm narodu
Wytoczę sprawę.

KRÓLOWA.

Sejmem nie groź, panie,
Bo zapominasz o łasce monarszéj.
W tém prawie jeszcze sejm nam rąk nie związał.
Przyznasz sam, gdyby król nie miał praw łaski,
Półby senatu zamiast siedzieć w radzie,
Dziś by musiało w banicyi się błąkać.

WOJEWODA.

Prawo łask słuszne w politycznych sprawach,
Nie dla zbrodniarzy.

KRÓLOWA.

I dla tych jest łaska!

WOJEWODA.

Ha, to nam biada, gdy król chronić będzie
Miast dostojników — zbrodniarzy zuchwałych.
Gdy w zamku króla senator niepewny,
Pójdzie pod obcą chować się egidę.

KRÓLOWA.

Nie na tom ciebie powołała, panie,
By wszczynać waśnie! Raczéj, wojewodo,
Radźmy, jak zawrzeć traktat pokojowy.
Przez pokój więcéj zyskasz, niż przez wojnę.
Inaczéj nigdy, nigdy nie zdobędziesz —
Uważ pan dobrze — téj, co w sercu gości.

WOJEWODA.

Przyznać się muszę, zagadkowy pokój!
Nie wiem, kto gości? jaki związek z sprawą?

KRÓLOWA.

Mówmy otwarcie — słuchaj pan méj rady.
Pomnisz, na balu udałeś się do mnie

O pomoc. Chcesz-li — będzie alians szczery.
Po przyjacielsku zaufaj mi całkiem.
Wyswatam — pomszczę — nie będziesz żałował.
Więc zgoda, panie? —

WOJEWODA.

Najjaśniejsza pani,
Na twoję mądrość zdaję się z warunkiem,
Że będę pomszczon. Inaczéj nie mogę!

KRÓLOWA.

Płazem nie puści król winy Mazepie.
Pomścisz się, panie z tą wielką różnicą,
Że miast rozlewu krwi — na pańskim ślubie
Obficie wino popłynie, tymczasem
Mazepa w turmie pokutować będzie
Za swoje grzechy. Zwada o nią wszczęta.
Tryumf odniesie, kto pannę dostanie.
Tak pan zwyciężysz! Zgoda, wojewodo?

WOJEWODA.

Czekam z pokorą téj szczęśliwéj chwili,
Gdy najjaśniejsza pani mi obwieści
Ziszczenie planów, dla mnie tak łaskawych
I satysfakcyą da mi w nich sowitą. —
Nadmieniam jednak — przystaję na sojusz,
Pod tym warunkiem, że — co bądź — ma godność
Nie wystawiona będzie na szwank... kosza!

KRÓLOWA.

O to się nie bój, mości wojewodo!
Możesz zaufać, gdy będę twą swachną,
Że dziewosłębić godnie ci potrafię.
Sama wykonam plan bez twéj pomocy.

Wszystkie kłopoty biorę na mą głowę!
Pannę z rąk moich do ślubu odbierzesz.
Niech więc pan młody wypogodzi czoło.

WOJEWODA.

Świetne widoki, które mi otwierasz,
Najmiłościwsza pani, żądzę zemsty
Zgaszą w mém sercu w chwili, gdy się spełnią.

KRÓLOWA.

Głównie nam idzie o Celiny słowo,
Któregom pewna. Nie dziw, że dziewczyna
Dziarskiemu chłopcu oddała serduszko.
To nie jéj wina — raczéj wasza, panie!
Takeście długo u nas nie postali —
Nie miał kto bawić na zamku prócz dworzan.

WOJEWODA.

Jeśli go kocha, czyż zechce iść za mnie?

KRÓLOWA.

Kocha? to dziecko! bawił ją zalotnik,
W braku lepszego cieszyła się takim.
Nic więcéj! — Znam ja taką pierwszą miłość!
Zapomni o nim u twojego boku.
Inaczéj! — gdyby jemu spadła głowa!
Wtenczas by zaraz ze zgryzot sumienia,
Śmierć jego swojéj przypisując winie,
Szła pokutować w zaciszę klasztoru.
Tak byś na zawsze utracił ją, panie!

WOJEWODA.

Korci mnie Kozak rywal! — Jego kocha!

KRÓLOWA.

Stało się! teraz błąd trzeba naprawić.
Łatwo to przyjjdzie, bo panna rozumna
Przy swéj piękności. — Gust dobry masz, panie!
Jest o co walczyć, starać się, mieć trndy.
Miłość Mazepy sama jéj obrzydnie,
Gdy los jéj szczęście tak wielkie zgotuje,
Że najświetniejszą w kraju zrobi partyą.

WOJEWODA.

Oby Bóg wspierał, najjaśniejsza pani,
Twój zamiar pełen czci i łaski dla mnie.
Wyznaję kornie, że nie godzien dotąd —
Byłem twych względów, miłościwa pani.
Lecz dziś — przysięgam wierność! Od téj chwili,
Gdy twéj protekcyi zawdzięczać ją będę,
Całe me mienie, życie na usługi
Oddam dla obu was królewskich mości.

KRÓLOWA.

A ja szczęśliwa będę z twéj przyjaźni
I król małżonek nie mniéj się ucieszy.
Sojusz zawarty niechaj będzie trwały!

WOJEWODA.

Kiedyż rozstrzygać mają się me losy?

KRÓLOWA.

Już rozstrzygnięte! Dziś wieczorem jeszcze —
Wiedząc, że miłość nie lubi odwłoki —
Przyjmę cię, panie, w moim gabinecie,
Gdzie ona sama odda ci swą rękę.

WOJEWODA.
(całoje rękę królowéj)

Dzięki ci, dzięki, najjaśniejsza pani!

KRÓLOWA.
(dzwoni — wchodzi paź.)

Obwieść mój rozkaz marszałkowi dworu,
By dziś wieczorem był pan wojewoda
Na posłuchanie wpuszczon do mych komnat.
Żegnam. (Wychodzi, wojewoda kłania się uniżenie.)

WOJEWODA.
(sam)

Na taką zmianę przystać mogę!
Wścieknie się Kozak — gdy wyrwę mu lubą.
Już jéj nie ujrzy! w senatorskie progi
Nie znajdzie wstępu! Ona zaś, gdy ze mną
Zamieszka w starym przodków moich zamku,
Pozna swe błędy i wstydzić się będzie
Swojéj miłostki z nikczemnym Kozakiem.
Zapomni o nim! Chłystku, jam zwycięzcą.
Jak robak u nóg mych legniesz zdeptany,
Uczujesz nicość, głupią śmiałość twoję,
Żeś ze mną stanąć śmiał w zapaśnych szrankach!

Zmiana 2.

(Gabinet królowéj, w nim sama królowa.)

KRÓLOWA.

Przez ten wypadek, zyskam bardzo wiele —
Zdobędę sobie stronnika nielada.
On ma wpływ wielki w senacie, u szlachty.
Téj sposobności zjednania magnata

Nie znajdę nigdy. — Takich nam potrzeba,
By tron obsadzić Kondeuszem, wtedy
Gdy Jan mój złoży koronę! Czas teraz
Skończyć z dziewczyną! (dzwoni, paź wchodzi.)
Niech przyjdzie Celina! (paź wychodzi).
W miłości sieci wpadł raz magnat stary —
Trzeba namiętność rozdmuchać, nim zgaśnie!

CELINA.
(wchodzi i kłania się.)

Jestem na rozkaz najjaśniejszéj pani.

KRÓLOWA.

Pół dnia namysłu minęło, me dziecię!
Odpowiedź teraz musisz dać stanowczą:
Czy chcesz ratować Mazepę od śmierci,
Oddając rękę panu wojewodzie,
Czy też ofiary téj ponosić nie chcesz,
Przez co pod topór pójdzie Jana głowa!

CELINA.

Okropny obraz kata — krwi — mnie ściga!
Miałabym dożyć? — nie, nie, on nie zginie!

KRÓLOWA.

A więc zezwalasz na ślub z wojewodą?

CELINA.

Ja iść za niego? złamać wierność? Nigdy!
Ja kocham Jana, nie nawidzę tego
Dumnego starca! — Biedna, cóż ja zrobię?
Z jednéj mi strony grozi topór kata,
A z drugiéj widzę ślub mój — mdleję przy nim —
Ślub mój nie z Janem — lecz próżno wyciągasz
Dłoń ku mnie, starcze! próżno pytasz, księże!

Nie chcę — precz z stułą — będę jemu wierna!
Obaj umrzemy — wierności nie złamię.

KRÓLOWA.

Choć jemu spadnie głowa...

CELINA.
(przerywa.)

Nie! nie spadnie!

KRÓLOWA.

Ty będziesz żyła, biedna ma Celino.

CELINA.

Jeśli Jan zginie, to mi pęknie serce!

KRÓLOWA.

Wierz mi, nie pęknie, żyć będziesz, choć zginie.

CELINA.

Matko ma, ojcze, coście mnie tak wcześnie
Odbiegli biedną, pomóżcie mi z nieba!
Jestem sierotą — sama w świecie. Boże!
Któż mi poradzi? Ty mi pomóż, Boże!

KRÓLOWA.

Chodź do mnie bliżéj, dziewczę — mnie zaufaj!

CELINA.
(pada do nóg królowéj.)

Łaskawa pani, litości — litości!
Przemów za nami — dopomóż sierocie!
Upadnę do nóg króla i tak długo
U nóg mu pełzać będę, aż wyżebrzę
Ułaskawienie dla biednego Jana.
O! wstaw się za nim, miłościwa pani!
Król mu przebaczy! wstaw się! król tak dobry!...

KRÓLOWA.

Co tylko mogłam, zrobiłam już dzisiaj.
Na moje prośby król właśnie mi przyrzekł
Ocalić Jana — zmienić śmierć na turmę,
Jeżeli cofnie skargi wojewoda.
I z nim mówiłam; przystał pod warunkiem,
Że oddasz rękę — wiesz już — a inaczéj —
Grozi nam sejmem — stronników już zbiera.
Pan możny zrobi bunt — konfederacyą.
Zaledwie kraj nasz od Szwedów oczyszczon —
Tatar nas grabi — byłby bój domowy.
Tego dopuścić król nie może nigdy.
Przed Bogiem złożyć musiałby rachunek.
Musi poświęcić dla spokoju państwa
Życie jednego Mazepy — więc nie licz
Na łaskę króla. Daremnie się łudzić!
W twym ręku tylko los Jana spoczywa.

CELINA.

Więc nie ma żadnéj nadziei, o Boże?
Ześléj anioła, wskaż mi, co mam robić. (wstaje)

KRÓLOWA.

Ratuj go, poświęć dla niego swe szczęście,
Ponieś ofiarę, co będzie tem większa,
Że przez to kraj nasz od wojny ochronisz.
Przez pamięć Jana, przez miłość ojczyzny
Poświęć się, Cesiu — idź za wojewodę.

CELINA.
(do siebie.)

Mam więc popełnić czarne wiarołomstwo?

KRÓLOWA.

Jan wyrozumie twą wielką ofiarę —
Ofiarę serca — a więc rzecz rozstrzygnij:
Śmierć albo życie jego? wydaj wyrok!

CELINA.

Boże dopomóż... Żyć będzie!... lecz starcze
Wiedz, że me serce bić będzie dla Jana!
Miłości gwałtem nie wydrzesz mi z łona,
Choć ślubem w więzy skujesz mnie małżeńskie.
Niedługo duch mój uleci precz z ziemi
Tam, gdzie na wieki z Janem się połączę.
Mam jednę prośbę. Niechaj się Jan dowie,
Że ślub zawarłam, by jego ocalić,
Że w sercu zawsze on królować będzie.

KRÓLOWA.

Ręczę ci słowem, spełnię twe życzenie.
Sam mu kasztelan przed czytaniem łaski
Oznajmi: komu i przez co zawdzięcza
Życie swe. Sama dopilnuję tego.
Mogęż więc dzisiaj jeszcze wojewodzie
Oznajmić wolę twą?

CELINA.

Pod tym warunkiem,
Że wpierw król łaski akt podpisze. Wtenczas,
Gdy mi pokażą — gdy sama zobaczę,
Ślub.. nasz... być może, miłościwa pani!

KRÓLOWA

Z rąk moich własnych odbierzesz akt łaski.

PAŹ.
(wchodzi.)

Czy przed obliczem najjaśniejszéj pani
Pan wojewoda ruski stanąć może?

CELINA.

On? wróg krwi chciwy Jana! ja nim gardzę!
Tu mam go ujrzeć? Nie mam dosyć siły!

KRÓLOWA.

Przyszły małżonek twój, pamiętaj Cesiu.
Z pokorą przyjmij ciężar twéj ofiary!
Przyzwoitości formy musisz spełnić,
By nie obrazić dumy...

CELINA.

Dziś — nie mogę!
Jutro go ujrzę! Ach serce mi pęka!
Boże! ratujcie! (mdleje.)

KRÓLOWA.

Wody podać! wody!
(wpadają służebne i trzeźwią Celinę.)
Gorset jéj rozpiąć — prędzéj otrzeźwieje.
Niech wojewoda zaczeka! Nie! lepiéj
Napiszę list mu — jutro przyjmę rano —
Jestem zmęczona, dziś przyjąć nie mogę!
(do pazia) Zgłoś się za chwilę! wręczysz wojewodzie
Pismo odemnie — powiesz: jestem chora! (paź odchodzi.)
W liście doniosę, że sprawa wygrana. –
Zbyt silna scena! zbyt czułe ma serce! (dzwoni, paź wchodzi.)
Niech tajemnicą będzie, że zemdlała.
Surowo każę w tajemnicy trzymać. (paź wychodzi.)
Zwycięstwo! celu dopnę! Lecz nie chciałam
Tyle jéj cierpień zadać! — Już się stało!

Czas zgoi rany! — Nie! to silne serce! —
Jéj, wojewodo, blaskiem swym nie kupisz.
Namiętność twoja zdobędzie ją wprawdzie,
Lecz tém katuszy tylko ci przyspoży.
Ty do niéj będziesz szalał wciąż z miłości —
Ona dla ciebie jak grób zimną będzie. —
To już twój kłopot! Strzedz muszę zwycięztwa,
By nie przeszkodził kto. — Zakończę spieszno —
Nuncyusz papieski musi dać dyspensę,
Aby pojutrze ślub już zawrzeć mogli. —

Zmiana 3.

(Izba w gospodzie krakowskiéj — z okien widać Wawel z wieżą katedry. W izbie Mazepa bez pałasza przechodzi się ostro.)

MAZEPA.

Wolałbym słuchać zamiast aktu łaski,
Który czytali, puszczając dziś z turmy,
Dziesięć wyroków śmierci. Czyż to zbrodnia,
Że śmiałem gwałtom bronić się magnata?
Przy królu wyjąć miecz — czyn karan śmiercią!
On z Szwedem godził na króla — a żyje. —
Łaska mi śliczna! W baszcie gnębić raczył!
On winny — wolny, ja niewinny — karan.
Gdzież sprawiedliwość? téj chcę, nie łask króla!
Łotr napadł, zmusił do wyjęcia szabli!
Ztąd majestatu gwałt! Sąd był komedyą,
Ukartowaną naprzód przez nędznika.
Kiedy ja więzion, ją do ślubów zmusza

Zdradą i ślubem życie mi okupia.
Tém tylko zdołał zgłupić Cesię zbrodniarz.
Ach gdybym wtedy mógł był donieść Cesi,
Że śmierć przekładam nad ślub jéj z magnatem! —
Lecz już dopiąwszy czartowskich łotr celów,
Uszedł w swe gniazdo przedemną. O! czekaj!
Zemsta ma wszędzie doścignąć cię zdoła.
Straszliwyś ogień skrzesił we mnie. — Żywo!
Jestem już wolny — więc już czas do dzieła!
Skierko, daj pałasz. — Tęskniłem bez niego!

SKIERKO.

(przynosi pałasz.)

No, niech paneczek szablę znów przypasze!
Bez niéj wygląda, jak kur bez ogona.
Ładna szabelka. Ostrze niby brzytwa. —
Na siczy wnetby zdobyła buławę.

MAZEPA.

(biorąc szablę.)

Stępię ją prędko na czaszce magnata.
Nie atamańską ma mi dać buławę,
Lecz pomstę krzywdy! Ta mi będzie słodszą!

SKIERKO.

Ej, na baczności miejcie się, paneczku!
On was szpiegować kazał. — Wiem, ostrzegam.

MAZEPA.

Mnie tu szpiegują? Skierko, mów, kto taki?

SKIERKO.

Nadworny kozak z zamku wojewody!
Przybył już tydzień — widocznie na zwiady

I podpytuje o was się ostrożnie.
Mówi, że ojca znał waszego dobrze
I tai pilnie, u kogo jest w służbie;
Kłamie, że wolny i że służby szuka.
Stary lis wypruł herby nawet z czapki,
Lecz w suknie został spruty znak, herb Łodzi.
Zwąchnąłem zaraz, że pies wojewody!

MAZEPA.

Znał ojca mego? czyby to był Bohdan?

SKIERKO.

Bohdan mu imię.

MAZEPA.

Rosły, chudy, blady!
Oczy jak cygan ma czarne, ponure.
Pod orlim nosem, by dwie czarne żmije,
Wiją się wąsy — skrzywia w mowie usta,
Zgrzyta zębami, w złości się uśmiecha.

SKIERKO.

Tak, tak! piekielny uśmiech, błysk ma w oczach.

MAZEPA.

Gdzież jest? to Bohdan! Bohdan! wyśmienicie!
Przybywa z zamku — widział moję Cesię,
W porę przybywa — gdzież on? Gadaj, Skierko!

SKIERKO.

O ścianę w jednéj gospodzie tu mieszka.
Niby miód pije, a ma nas na oku.
Chciałem go także wyciągnąć na słówko,
Lecz jak głaz milczy.

MAZEPA.

(Skierko wychodzi.)

Idź, wołaj go do mnie!

(sam)

O znam ja jednę sprężynę w tym głazie,
Na pozór martwym, zimnym, tajemniczym,
Na którą cisnąc w mgnieniu oka skrzeszę
Ogień piekielny. Głupiś, wojewodo!
Tyś na swą własną przysłał go tu zgubę!
Tylko mu słowo „zemsta“ w ucho szepnę.
Jak grom, gdy w lecie w cichy step uderzy,
Od razu wściekły słup ognia roznieca,
Tak w cichym starcu chęć zemsty zakipi,
Bo jego — moja zemsta się jednoczy
Na zgubę rodu twego, wojewodo!
Twój ojciec jemu syna zamordował,
Tyżeś przyczyną był nawet téj zbrodni....
Lecz otóż stary Bohdan! witam, ojcze!

BOHDAN.

(wchodzi)

Witam mołojca! ba! ba! zapomniałem!
Dworzanin króla — nobilitowany,
Szlachcic herbowy — ja chudy pachołek.
Ha, biję czołem do nóg mości pana,
Lecz pan dobrodziéj blady, źle wygląda —
Wczoraj noc całą tańczył w zamku pewno.

MAZEPA.

Stary ty szydzisz ze mnie!... tfu! u licha!
Ale ja czuję, zasłużyłem na to.
Zbłaźniłem siebie, zaufałem durniom
I wierność moję zapłacili krzywdą.

BOHDAN.

Król wynagrodzi! masz łaski u króla.

MAZEPA.

Król pan uczciwy, lecz on sąm na łasce
Panów magnatów; rządzi nim królowa.
Nie dam się zdurzyć! znam łaski królewskie!
Król lubi także mopsa pokojowca —
Raz się z nim bawi, drugi raz go kopnie.
Nie chcę na równi stać z psem w łaskach króla!
Ja chcę wolności, nie mam psiéj natury!
Gdy mnie raz skrzywdzą — łasić się nie umiem.
Odpłacę zemstą! Precz z obrożą króla!

(zrywa z siebie godła królewskie)

Precz snopki Wazów! — na inne was zmienię!
Pałaszem mszcząc się, łby ich kosić będę.
Po takich żniwach będzie snop mém godłem.
Stary! powracam na sicz! tu nie wrócę
Im pachołkować, lecz zemścić się krwawo.

BOHDAN.

Prędzéj do turmy, niż na sicz powrócisz,
Jeśli usłyszy kto twoje odgróżki.

MAZEPA.

Do kogo mówię, wiem. Nie jesteś szpiegiem,
Chociaż szpiegować stary łotr cię wysłał!
Wiem dobrze o tém.

BOHDAN.

Cicho, mów ostrożnie!

MAZEPA.

Ej wojewodo, głupiś, jeśli myślisz,
Że stary Bohdan gwoli twym rozkazom
Zechce mnie zdradzić — Bohdan, co z mym ojcem
Pół wieku przeżył w serdecznéj przyjaźni.

BOHDAN.

Cicho! tu ściany mają nawet uszy.

MAZEPA.

Mnie, który z Włodkiem, żyłem jak brat z bratem!
Nie, łotrze! kozak nie zdradzi kozaka.

BOHDAN.

Ciszéj! bądź pewien, kocham cię, jak syna.
Ty przypominasz mi mojego Włodka!
Śmiały, drwił z panów — nie uginał karku,
Padł ich ofiarą, biedak! bierz więc przykład
I bądź ostrożny — miń zdradzieckie sieci,
Które zakłada na cię wojewoda.

MAZEPA.

Prawda, że ciebie li po to tu przysłał?

BOHDAN.

Do najtajniejszych używa mnie posług,
Tak się umiałem wkraść w łaski przez wierność.
Tą razą także tylko mnie zaufał.
Nie wiedząc, że ja znałem ciebie — ojca,
Kazał mi jechać. Mówił: — Tobie łatwiéj
Będzie znajomość zawiązać z Mazepą,
Boś i ty kozak. Zaproś go do szklanki,
Podchmiel, a potém moi zausznicy
Rozpoczną zwadę i zrąbią go w sztuki. —

Radzę więc, dzisiaj w nocy na sicz czmychnij.
Co potém, tobie zostawiam! Masz rozum!

MAZEPA.

Uciekać, jak tchórz? nigdy! myślę raczéj
O zemście! Zemścić, ja się zemścić muszę.
Ty właśnie w zemście głównie mi pomożesz.

BOHDAN.

Ja?

MAZEPA.

Tak! zmydliłeś oczy wojewodzie,
Iż powiernikiem nawet ciebie zrobił —
Grasz rolę głupca wiernego, dziwaka,
Lecz choć zgłupiłeś wszystkich, mnie nie zgłupisz.
Wiem, co spoczywa w twojém sercu na dnie —
Tak, jak i we mnie, wre chęć zemsty wściekłéj!
Inaczéj — miałbyś nie serce, lecz kamień!
Nie wiesz, kto kazał zamordować Włodka?
Ojciec magnata, a syn w tém mu pomógł.
„Krew za krew“ hasło! Syn zginie za syna!
Twój ród wygaśnie, niech i jego zgaśnie.
Słuchaj! Najlepsza zdarza się sposobność.

BOHDAN.

(patrzy przez chwilę na Mazepę)
Tyżeś mnie jeden zrozumiał, mołojcze!
Takiegom szukał — o nim dawnom marzył!
Chciwie łowiłem wieści, czy przypadkiem
Druch mój Chmielnicki nie zajrzy w te strony.
Teraz, Mazepo, ty jego zastąpisz!
Mów tylko ciszéj, by kto nie podsłyszał.
Cóż więc zamyślasz? jaki plan masz zemsty?

MAZEPA.

Najpierw chcę — muszę wykraść moję Cesię!
Potém powrócim na sicz zebrać chłopców,
Napaść i zniszczyć zamek — zabić łotra.

BOHDAN.

Myślałem, mędrsze są twoje zamiary!
Pierwéj narażać chcesz się za kobietę —
Gra niebezpieczna! — a potém się zemścić.
U mnie jest jeden zamiar — tylko jeden:
Zniszczyć ród jego! Poświęcę me życie,
By pomścić syna — ale nie rozumiem,
Wykradać żonę jemu, na co? po co?
Lepiéj od razu najść go — zamek spalić.
Niechaj oboje w nim się spieką! — Basta!

MAZEPA.

Włosek z jéj głowy spaść nie może, stary!
Ona niewinna — zmusili do ślubów!
Kocham ją! kocham! odzyskać ją muszę!
A potém uważ — wykradając żonę,
Shańbimy łotra — ród jego wygaśnie!

BOHDAN.

Wykraść niełatwo! — W końcu byłby sposób—
Ależ pytanie, czy pójść zechce ona?

MAZEPA.

Nie bój się! ona nad wszystko mnie kocha.
Wiem — każdéj chwili opuści swe więzy.

BOHDAN.

Tyś tego pewien, że można jéj ufać?
Ty znasz kobiety!

MAZEPA.

Anioł — nie kobieta!
Nadziemska dobroć! ona nie zawiedzie!
Powiedz, jak życie pędzi tam u łotra?

BOHDAN.

Prawda, że smutna, blada i więdnieje,
Modli się ciągle — uśmiechu nie widać.

MAZEPA.

Najlepszy dowód! — więdnieje biedaczka —
Chora ma Cesia! a więc poradź, stary —
Znając miejscowość — w jaki sposób wykraść,
Tak, bym sam na sam z nią się mógł rozmówić?
Ujrzę cię, Cesiu — będziesz odtąd moją! —
Po zemście, ojcze, ty osiędziesz przy nas!

BOHDAN.

Na gruzach zamku, w którym go pogrzebię,
Najpierw mnie posadź — potem przy mogile
Syna osiądę. Tymczasem w zamiarach
Wesprę cię, ale sam stanę na boku.
Gdyby się tobie powinęła noga,
Zdradzon nie będę — zostanę na straży,
Póki nie przyjdziesz spełnić końca zemsty.
Wtenczas pokażę dopiero, czém jestem!
Krew za krew syna popłynie! dług spłacę!

MAZEPA.

Radź, jakby wykraść! podaj środki, ojcze!

BOHDAN.

Spoimy straże — ty podjedziesz w nocy,

Wsadzisz ją na koń — potem pryśniesz z wiatrem.
Nim się dowiedzą, będziecie daleko.

MAZEPA.

Daj sposób taki, bym się z nią wpierw widział.
Ujrzy mię — wnet ją do ucieczki skłonię!
Inaczéj może wiaryby nie dała...

BOHDAN.

Czy za żebraka nie przebraćby ciebie?
Daje jałmużny wszystkim. — Nie, nie można!
I tak wstęp trudny, a gdy mu doniosę,
Że tajnie Kraków opuściłeś — wtenczas
Nikogo wpuszczać w zamek nie dozwoli.

MAZEPA.

Może za mnicha przebrać się po kweście.

BOHDAN.

Nie! wyśmienicie — wybornie na rękę!
Cha! cha! cha! ptaszkę wykradziem sępowi!
Lecz musisz jeszcze kilka niedziel czekać.

MAZEPA.

Czekać? ach stary, ja szaleję bez niéj!
Cóżbym miał robić przez ten czas?

BOHDAN.

Wróć na sicz!
Przygotuj sobie chłopców do wyprawy.
Do Wielkiéj nocy musisz czekać, bratku,
Bo w wielki tydzień w kaplicy zamkowéj
Stawiają straże przy grobie Chrystusa,
Przebrane w zbroje, w przyłbicach — rozumiesz?
Tam się w kaplicy ona modli w wieczór.

I w wielki tydzień przybyć nie zaniedba.
Ja tajnie straże u bramy popoję
I tych, co wartę u grobu mieć mają.
Dam im coś na sen — dwa dni drzemać będą —
Ty z Skierką w strojach żydowskich zapukasz.
Oznaczym hasło — wpuszczę. Miast spojonych
Ubrani w zbroje na straż do kaplicy
Pójdziecie. W hełmach nikt was nie rozpozna.
Łatwo z nią mówić, gdy przyjdzie się modlić.
Potem do koni swoich dopaść cicho.
Uwieziesz Laszkę. Nim kto co zmiarkuje,
Będziesz daleko — pogoń was nie ścignie.
Kto straż popoił? na to nikt nie wpadnie!

MAZEPA.

Stary dowcipnyś! pomysł doskonały!
Czy tylko ona sama tam przybywa?

BOHDAN.

Zazwyczaj sama! zresztą rzecz nic trudna —
Dwóch was tam będzie — gdy przyjdzie z służebną,
Można jéj usta zamknąć — zdusić — basta!

MAZEPA.

Jak tylko nogę poczuję w strzemieniu,
Drwić sobie będę z ciebie, wojewodo.
Już nie odbijesz mi méj Cesi wtenczas!
Na taki podstęp chan by się nie zdobył.
Widać, że ojciec wojował z Tatary! —

BOHDAN.

Cyt! Jak na sejmie krzyczysz, co chcesz zrobić.
Wziąłeś od Lachów ten narów szlachecki!

Zmilcz, co zamyślasz — udawaj, żeś głupi
I że chcesz nadal służyć im i czekać,
Rychło znów drugi magnat cię do turmy
Wtrącić nie raczy — rozumiesz? a w nocy
Wyjedziesz tajnie. Wieczorem tu wrócę,
By dzień umówić, hasło i godzinę.
Bądź zdrów! za długo siedziałem tu z tobą.
Pomogę, ale ostrożnie, by moich
Nie zmiarkowano konszachtów. Wieczorem!

MAZEPA.

Ślepo posłusznym będę tobie, ojcze!

BOHDAN.
(wychodząc sam do siebie.)

Iwanek na sicz dawno się wybiera!
W dzień wykradzenia wyślę go tam — potem —
Na niego całą sprawę spędzić można. —

 4

ODSŁONA III.

Zmiana 1.

(Kaplica zamkowa. Ciemno i tylko kolorowe lampki, z jednej strony zawieszone przed grobem wielkanocnym, rzucają słabe światło. — Tu i owdzie stoją nagrobki. — Mazepa i Skierko ubrani w zbroje. Mazepa chodzi, Skierko zaś siedzi.)

MAZEPA.

Dreszcz mnie tajemny przechodzi po ciele.
Czuję, iż kalam świętość tego miejsca.
Wolałbym zajrzeć stu jańczarom w ślepie,
Niż tu w téj ciszy ponuréj spoglądać
W kamienne twarze przodków wojewody.
Dumą swą pańską z poza grobu gnębią.
Co chcesz zuchwalcze? zdają się mnie pytać!
Każdy, choć z głazu, a jeszcze magnatem —
Nawet po śmierci chciałby rozkazywać.
A jednak nic mnie ustraszyć nie zdoła.

(Zegar bije.)

Czy już dziewiąta?

SKIERKO.

Nie! to pół.

MAZEPA.

Dopiero! . . .
Każda minuta tutaj wiekiem dla mnie.
Widać ten stary dureń na wieżycy
Wierny służalec — spóźnia się na przekor,
By przez to odwlec chwilę wykradzenia.

SKIERKO.

Ja nie poznaję paneczka od czasu,
Jak bies zadurzył was w téj bladéj Laszce.
Miast jak mołojec śmiało z dumką w ustach
Czekać bogdanki, — by czmychnąć z nią w stepy,
Trwożnie stoicie, jak żuraw na czatach.
Nie tak to dawniéj bywało, paneczku!

MAZEPA.

Przeklęta zbroja! Jakobym świat cały
Na barkach moich dźwigał — tak mi duszno!

SKIERKO.

O! i mnie duszno w stalowym szkielecie,
Lecz go przez wdzięczność przeklinać nie mogę.
Bo dzieckiem będąc za pazia u Lacha,
Gdym spłatał figla i marszałek dworu
Chciał dać ojcowskie rózgą napomnienie,
Kryłem się w kadłub zbroicy tak długo,
Póki o figlu mym nie zapomniano.
Ztąd między nami tak dobra zażyłość.

MAZEPA.

A więc niedługo zbliża się ta chwila,
W któréj ją ujrzę. Bym mógł pchnąć lot czasu!

SKIERKO.

Tak! o dziewiątéj podobno przybywa
Modlić się tutaj — mówił Bohdan stary.
Pójdę na zwiady.

(wychodzi)

MAZEPA.

Skarżę się na zegar,
A jednak dziwnie szybko czas mi przebiegł!
Gdy kochający czeka na bogdankę,
Każda minuta zda mu się godziną,
Każda godzina mija, by minuta.

(wchodzi Skierko)

Czy nic nie słychać, Skierko, na dziedzińcu?

SKIERKO.

Prócz tańca szczurów, które poloneza
Po gankach wodzą, cicho, jakby w grobie!
Cyt! Jakiś szelest! Zda mi się — ktoś idzie.

MAZEPA

Idźże na czaty! Byś wejść się nie ważył!
Zawołam wtenczas, gdy będziesz potrzebny.

SKIERKO.

Trzeba się spieszyć, paneczku, nam w drogę,
Póki te draby tam nie wytrzeźwieją.
Ba! i przeklęty Żyd ten wciąż mi w głowie,

Cośmy pod samym zamkiem go spotkali.
Jakoś z podełba mierzył nas ten szachraj.

MAZEPA.

Ot, nie rój strachów—zajrzyj na dziedziniec. (Skierko wychodzi)
Więc ujrzę ciebie — dotknę się twéj ręki,
Usłyszę słodki głos twój znowu — Boże!
Prawdziwa postać, a nie mara będzie,
Co w ciemnéj turmie na jawie i we śnie
Wciąż była przy mnie. Słyszę już wyraźnie
Szelest jéj sukni. Ona, czy nie ona?
Może nie sama? (spuszcza przyłbicę) Boże, otóż idzie.

(Wchodzi wojewodzina, żegna się, postępuje kilka kroków i klęka. Mazepa zbliża się i chwyta ją za rękę.)

Zmiana 2.

MAZEPA.

Cesiu! ma droga Cesiu!

WOJEWODZINA.

Na Boga! co słyszę?

MAZEPA.
(odkrywa przyłbicę.)

To ja... ja! masz mnie znów przy sobie, Cesiu.

WOJEWODZINA.

To on! O nieba! cóż tu pan porabia?

MAZEPA.
(puszczając rękę.)

Ja pan?

WOJEWODZINA.

W tém miejscu? — w zbroi? — nie rozumiem.
Czy sen, czy mara? Ach! drżę z przerażenia.

MAZEPA.

Nie sen, nie mara, to ja tu przybyłem.
Nie trwóż się! Żywym a nie duchem jestem.

WOJEWODZINA.

Co chcesz odemnie, panie, w téj godzinie?

MAZEPA.

Panie? mnie: panie? Biada mi! co słyszę?
Panie — rozumiem — przebacz, jaśnie pani —
Jam się oszukał, omylił okropnie!
Pod ułudnemi, jak ty, postaciami
Nie dawno jeszcze kochałem anioła.
Byłem szczęśliwy, miałem twą wzajemność
I przysięgałaś wierność mi i miłość.
Ufny w twe słowo na oślep za tobą
Biegłem — to „panie“ mnie rozczarowało. —
Myślałem — serce tak pod aksamitem
Senatorowéj bije, jak dziewicy.
Gdybym był wiedział! któż się mógł spodziewać?

WOJEWODZINA.

Zaklinam ciebie! miéj litość nademną!
Błagam, ach błagam, szanuj moję boleść!
Serce już moje całkiem obumarłe
Nowemi rany do życia pobudzasz.

MAZEPA.

Poznaję ciebie, — ach! to sen czarowny.
Ty przemówiłaś do mnie po dawnemu!
To moja Cesia, nie senatorowa,
Co zimno dumném „panie“ powitała.
Tem jedném słowem śmiertelny cios dałaś —

To „ty“ już wszystko w czar raju zmieniło.
Znów mam mą Cesię — (chwytając ją za rękę) czuję drobną rączkę.

WOJEWODZINA.

Co robisz? Błagam, racz się upamiętać!
Puść — puść tę rękę! związanam nią z mężem.
Miéj wzgląd na świętość tego miejsca! — Boże!
W dniu takim wielkim przy grobie Chrystusa...

MAZEPA.

Także zmartwychwstać chcę z moich katuszy.

WOJEWODZINA.

Nie bluźń! zaklinam, opuść mnie, na Boga!

MAZEPA.

Opuść mnie! z góry — tonem wielkiéj pani,
Jak swemu słudze — „opuść“ — rozkazujesz?
Gdzież twoja miłość? gdzież twoje przysięgi?
Także im serce opuścić kazałaś?
Nie! czy to Cesia? wszak ona tak słodka,
Niewinna była. To mara zwodliwa!
Jeżeli jeszcze masz iskrę uczucia,
Jeśli jéj duma z serca nie wygnała,
Powiedz, nieszczęsna, gdzie twa dawna miłość?

WOJEWODZINA.

Dla niéj się właśnie poświęciłam tylko
I życie strułam w samym kwiecie wiosny —
Dla ciebie tylko — dla ciebie — mój Boże.
Miałeś pod topór iść i tylko ślubem
Mym z wojewodą uwolniłam ciebie,
A teraz takie robisz mi wyrzuty?

MAZEPA.

O słuszny wyrzut! bo wiedz, że za życie
Dzięk ci nie składam. Pogardzam tém życiem! —
Żyć mi i widzieć ciebie w szponach sępa —
Skutą ślubami — to takie męczarnie,
Że stokroć wtedy wolałbym był zginąć
Pod mieczem kata, niż dożyć téj chwili.

WOJEWODZINA.

Boże, daj znieść mi ten cios! o ja biedna!

MAZEPA.

O i ja biedny! Biegłem jak szalony,
Użyłem wszystkich podstępów, by ujrzeć
Ciebie i paść w twe objęcia — a tutaj:
„Opuść mnie, panie." Zimny dreszcz mnie ścina.

WOJEWODZINA.

Pamiętaj, jaka przepaść mnie i ciebie
Rozdziela wiecznie. Cóż za cel — na Boga —
Twoich odwiedzin i wyrzutów dla mnie?
Szanujmy dawne czyste, złote chwile,
Kiedy już one zniknęły na zawsze,
Gdy los okrutny wiecznie nas rozłączył. —

MAZEPA.

Jakto? czyż wiecznie? rozłączył — tak długo,
Dopóki w więzach starzec cię ten trzymał,
Pókim nie przybył uwolnić cię z kajdan.

WOJEWODZINA.

Co mówisz? Boże, o czém on zamyśla?

MAZEPA.

Ha wiedz! ma Cesiu, przybyłem cię wykraść!
Wszystko gotowe — warta jest spojona —

Nie wiedzą, że ja przebrany tu w zbroi —
Rozstawne konie za murami stoją.
O świcie będziesz daleko w ustroni —
- jutro jeszcze będziesz moją żoną.
Chodź! — chodź — czas drogi! korzystajmy z chwili.

WOJEWODZINA.
(wyrywa się)
Nigdy, na Boga! co za myśl szalona!

MAZEPA.
Szalona? Gwałtem wziął cię wojewoda,
Nawzajem gwałtem odbiorę cię teraz.

WOJEWODZINA.
Téj zbrodni ja się nie dopuszczę nigdy.

MAZEPA.
Dziecinnaś! — zbrodni? — to rzecz naturalna!
Te wasze związki nieważne. Podstępem
Śluby wyłudził, więc je zerwiesz teraz.
Oddasz tam rękę, gdzie oddałaś serce.

WOJEWODZINA.
Niestety! ślub mój składałam przed Bogiem!
Ja go nie złamię, chyba śmierć go zerwie.

MAZEPA.
Bredzisz! Bóg takich ślubów tam nie słucha!
Czart je kojarzy, czart im błogosławi. —
Porzuć swój upór, nie lękaj się, Cesiu.
Za chwilę będziesz wolną. Chodź, chodz, droga!

WOJEWODZINA.
Nigdy — Bóg widzi — prędzéj padnę trupem,

Niż wiarołomstwa dopuszczę się grzechu.
Co między nami było, już zerwane.

MATEPA

Ha! co mam począć? co ta biedna bredzi?
Miałbym zostawić ją nadal? nie, nigdy!
Muszę ją wyrwać — (chce unieść) jutro mi wybaczy!

WOJEWODZINA.

Na Zbawiciela przysięgam, napróżno
Chcesz mnie ztąd unieść. Ach zlituj się. Janie!
Jeśli nie na mnie, to miéj wzgląd na stan mój,
Wiedz, żem ja... matką. —

MAZEPA.

Ha!... milion szatanów!

WOJEWODZINA

Błagam cię! uchodź i nie kuś się nigdy
Ujrzeć mnie więcéj. Będę się modliła
Codzień za ciebie, by Bóg dał ci balsam
Na rany duszy — byś był znów szczęśliwym.

MAZEPA.

Ha! ja szczęśliwy! O cierpka ironio!
Jak potępieniec u bram niebios stoję! —
Wstęp mi do raju na wieki zamknięty,
Lecz skosztowawszy raz słodyczy rajskich,
Brzydzę się ziemią i pogardzam piekłem —
A jednak strącon jestem tam przez ciebie.

SKIERKO.
(za drzwiami)

Paneczku, w nogi! odkryto — ruch w zamku,
Biegnę do koni — jeszcze brama wolna!

WOJEWODZINA.

A więc uciekaj! Ach, ratuj go, Boże!

MAZEPA.

Czas krótki! ratuj mnie i siebie! uchodź!
Ja jeszcze przez nich przebić się potrafię —
I ciebie uwieść. — Chodź! chodź, Cesiu droga!

WOJEWODZINA.

Zaniechaj myśli grzesznéj i uciekaj.

MAZEPA.

Nie! wolę zginąć w twych oczach, okrutna!

WOJEWODA.

Ratuj swe życie — a mnie sławę — błagam!
Niechaj nikt nie wie, żeś ze mną się widział.
Bądź zdrów! Niech Bóg cię wybawi! Uciekaj!

(ucieka.)

MAZEPA.

Ha! Już jéj nie ma! Co za sen okropny!
Ratuj mą sławę — błagała — uciekaj! —
Może w niejednéj z tych postaci z głazów
Więcéj ochoty do życia, niż we mnie!
Lecz się łotrowi sam nie oddam żywcem.

(wybiega — słychać hałas — wpada napowrót)

Ha, już za późno! już biegną w krużgankach!
Na czele psiarni sam łotr stary leci
Z pochodnią w ręku. — Hola! czekaj, bratku!
Żywcem nie złapiesz! — Gdy zginiem, to razem.
Nie będzie ona — ni twoją, ni moją.

Zmiana 3.

(Słychać łoskot i szczęk broni w krużgankach.)

DZIEDZIŃSKI.

(za sceną.)

Tutaj w kaplicy ich znajdziem!

(Otwierają się drzwi kaplicy i wpada na czele dworzan wojewoda z pochodnią w ręku; za nim wsuwa się ostrożnie Żyd. Mazepa zwraca się ku wojewodzie z pistoletem, biorąc go na cel.)

WOJEWODA.

Mazepa?!

MAZEPA.

Stój! ani kroku, bo w sam łeb wypalę!
A wiesz — nie chybiam, mości wojewodo.
No — no — stój! słyszysz? mówię nie na żarty.
Krok więcéj — palę i pójdziesz do czarta —
Potém mnie w sztuki niechaj tu porąbią.
P Wszak możem zrobić układ honorowy. —
o dam warunki rozejmu.

WOJEWODA.

Cóż żądasz?

MAZEPA.

Najpierw — dla twego mówię bezpieczeństwa —
Wstrzymaj w zapałach twoję wierną psiarnię,
Bo każdy ruch jéj, lub giest podejrzany
Mógłby wpierw ciebie tu o śmierć przyprawić.
Junaki, zuchy, gdy stu na jednego! —
Czytam wam w oczach, co knujecie w sercu.

Przecież u biesa, mości wojewodo,
Nie będziesz bał się sam na sam pozostać,
Gdy ja stu drabów sam się nie uląkłem.
Wiem, żeś zbyt dumny, byś przedemną stchórzył.
Co między nami było, albo będzie,
Gawiedź służebna wiedzieć nie powinna.
Podczas rozejmu niech się więc usuną.

WOJEWODA.

Ustąpcie na bok!

(Żyd i dworzanie wychodzą.)

Teraz, gdyśmy sami,
Co chcesz? mów aspan, ale prędko — radzę,
Dopóki we mnie zemsta nie zakipi,
Póki rozumu nie strzaska hamulca.
Nie myśl, bym twojéj lufy miał się uląc.
Choćby ich tysiąc zajrzało mi w oczy,
Chociażbyś stanął za paszczą armatnią,
Jeszczebym zdążył moją własną ręką
Uśmiercić ciebie, gdybym, mości śmiałku,
Był zastał z tobą — rozumiesz — wiesz kogo.

MAZEPA.

Właśnie ta sama ocaliła ciebie.
I ja miast groźby byłbym w łeb ci strzelił,
Gdybym jéj sławy nie lękał się skalać.
Drogi ci honor żony — zróbmy układ.

WOJEWODA.

Podaj warunki! Lecz muszę upraszać —
Jest rozejm — chciéj aść godnie go szanować
Bez ubliżania per „Ty“ méj godności. —

MAZEPA.

(do siebie)

I w takiéj chwili nic z tonu nie spuści.

(głośno.)

I owszem! czołem — mości wojewodo.

(kłania się.)

Nie myślę nudzić, lecz strzegąc honoru
Waszmości żony, rozpocznę ab ovo.

WOJEWODA.

Straż jéj honoru — rzecz moja, nie aści!

MAZEPA.

Lecz do miłości miałem większe prawo,
Bacząc na wiek twój, mości wojewodo.

WOJEWODA.

Pilnuj aść rzeczy — nie mych metryk — proszę.

MAZEPA.

Prawda, że miłość o stan się nie pyta,
Lecz dość znam świata — nie byłem szaleńcem,
Bym się rozkochał w zaklętéj królewnie.
Nie dla kozaka są progi senatu.

WOJEWODA.

O święta racya! Aćpan sam to widzisz.

MAZEPA.

Lecz przyznać musisz, mości senatorze,
Wojewodzinę poznałem szlachcianką.
I jam jest szlachcic — byłem więc jéj równy!
Że wojewoda z senatorskich krzeseł

Raczy się zniżyć w szlachecką zagrodę,
Wiedzieć nie mogłem — nie jestem prorokiem.
I że ją zmuszą mimo woli serca
Do zamążpójścia — także niespodzianka.

WOJEWODA.

Raz się już stało! — Ad rem nie należy.

MAZEPA.

Przeciwnie! wiedząc, że mam jéj wzajemność,
Po nieszczęśliwéj w mazurze historyi,
Skorom był tylko wypuszczony z turmy —
I gdym usłyszał, żeście już po ślubie,
Gnany miłością, któréj cel wydarto,
I pokrzywdzony w najświętszém uczuciu,
Pobiegłem tutaj.... —

WOJEWODA.

W jakimże zamiarze?

MAZEPA.

Chcesz wiedzieć prawdę? ja kłamać nie myślę!
Chciałem waszmości wykraść żonę z zamku.

WOJEWODA.

Pan Bóg ratował ród mój od téj hańby!
Złowiłem waści na gorącym czynie,
Nim zbrodniczegoś celu dopiąć zdążył.

MAZEPA.

Nie Pan Bóg, nie ty, mości wojewodo!
Mylisz się bardzo.

WOJEWODA.

Jak to? nie rozumiem.

MAZEPA.

Przez moich szpiegów spoiłem hajduków,
Którzy przy grobie na warcie stać mieli —
Potém w ich miejscu, przebrawszy się w zbroje,
Sam z mym pachołkiem, jak widzisz, stanąłem.
Wiedziałem także, że w nocnéj godzinie
Twa żona przyjdzie modlić się. I była —

WOJEWODA.

Była . . . tu żona. . . . Na rany Chrystusa!!

MAZEPA.

Uspokój pan się! nie znasz swoich skarbów.
Masz świętą żonę i jéj, a nie sobie
Zawdzięczasz waszmość, że masz jeszcze żonę.
O gdyby chciała tylko cię opuścić,
Wiedz, że rumaki rozstawne tam stoją.
Do świtu byłbym z nią już het daleko.
Byłbyś miał tylko rano na "dzień dobry"
Wieść o ucieczce naszéj i rad nierad
Słomianym wdowcem byłbyś musiał zostać.

WOJEWODA.

Wara dowcipom! Szanuj aść nasz rozejm.

MAZEPA.

Ale napróżno do nóg jéj upadłem
I na me dawne zaklinając prawa,
Błagałem, aby w step ze mną uciekła.

WOJEWODA.

Nikt więcéj nie był świadkiem waszéj schadzki? —

MAZEPA.

Nie bluźnij, waszmość! nie mów „schadzki,“ ale
Mojego najścia. — Ona nie do schadzek! —
Nikt prócz nas. Boga — nie był tu przytomnym —
Pachołek stanął w dziedzińcu na zwiadach,
I przeto nie wie o naszém się zejściu.
Przecież, gdy walcząc miałbym dziś tu zginąć,
Zaraz by plotki rozpuściły wici
I uniwersał ich sejm by ogłosił,
Trąbiąc po całéj Litwie i Koronie,
Żeś u nóg żony waszmość mnie ze zemsty
Zabił i ... témbyś cześć jéj skalał.

WOJEWODA.

(do siebie.)

Prawda!

MAZEPA.

Tymczasem, jeśli waszmość dasz mi słowo,
Że mnie bez krzywdy puścisz rano z zamku,
Dasz konia, — w razie, że z mym w step uciekli, —
Ni wpierw otrujesz, ani wyślesz zgrai,
Któraby w drodze mnie zamordowała —
I ja z méj strony dam słowo szlacheckie,
Że odtąd nigdy tajnie się nie skuszę
Widzieć twéj żony — zmilczę, żem ją widział. —

WOJEWODA.

Przystaję — dobrze — niech będzie, jak mówisz!
Lecz i ja kładę z méj strony warunki.

Chcę, abyś aćpan tutaj się wyprzysiągł
Miłości, którą do méj żony pałasz.

MAZEPA.

Nigdy! nie mogę — choćbym chciał, nie mogę.
Ona się z życiem mém zrosła na zawsze.
Krzywoprzysięztwem kalać się nie będę.
Wprawdzie wydarłeś waszmość mi kochankę,
Ale miłości méj wydrzeć nie zdołasz.
Wierzaj, że umrzeć za nią będzie słodko.
I jestem gotów. (stawa jakby do pojedynku).

WOJEWODA.

Co? w szranki mam stawać?
Z kim? z aścią! o co? o miłość! nie, nigdy!
Godność, ni rozum na to nie pozwala,
Bym ja, senator, bił się o mą... własność.
Jeśli ochota, kochaj nadal sobie.
Cofam warunek, ale kładę inny:
Przysięgnij aćpan, że nigdy na dworze
W Litwie, Koronie nie będziesz już gościł,
Ale powrócisz na sicz w swoje gniazdo.

MAZEPA.

Przyrzekam zaraz w téj chwili waszmości
W duszy méj dawno poprzysiągłem sobie,
Nigdy w tę ziemię nie wracać w gościnę.
Nie będę służył więcéj republice —
Prosto ztąd w stepy do braci podążę.
Wspólnie ze siczą będę strzegł swobody,
Praw jéj, honoru i z wierną drużyną
Roznosił sławę Niżowców daleko,
Tam, gdzie chadzali Daszko i Kosiński

I Konaszewicz, Łoboda i Bohdan,
Gdzie nasz zwycięzki oręż zdoła sięgnąć...

WOJEWODA.
(z szyderstwem)

I pospolite ruszenie, król, hetman
Iść wam pozwolą. Ale czas już skończyć.
(wznosi palce do przysięgi.)
Na Przenajświętszy Sakrament przysięgam...

MAZEPA.

Nie! téj przysiędze nie ufam. Chcę innéj!
Zwyczajne verbum nobile mieć wolę.

WOJEWODA.

Co! aść przypuszczasz mnie krzywoprzysięzcą?

MAZEPA.

Bynajmniéj! ale byłem ja na dworze
I znam praktyki ojców wyzuwitów.
Każdą przysięgę, jak chcą, rozwięzują.

WOJEWODA.

Turek szanuje nawet tę przysięgę.

MAZEPA.

Toć Warneńczyka zwolniono z przysięgi.
Przysiągł senator — komu? Kozakowi! —
Kozak poganin — wolnyś od przysięgi —
Rzekłby ojczulek, kapelan zamkowy.
Dla tego verbum nobile mi milsze.

WOJEWODA.

Daję więc słowo na klejnot szlachecki,
Że dziś o świcie — bez najmniejszéj krzywdy
Wypuszczę aści — konno, gdy zażądasz,

Ni potém będę godził na aćpana
Życie. Przysiągłem! — Teraz aść przysięgaj.

MAZEPA.

Nobile verbum dajęć, wojewodo,
Że nigdy tajnie żony, twego zamku
Widzieć nie myślę, — zmilczę o tém zajściu
I na sicz wrócę.

WOJEWODA.

Więc pokój zawarty. —

MAZEPA.

Do świtu będę nieproszonym gościem.
Na znak, jak słowu twemu ufam, panie,
Sam się rozbrajam. (rzuca pistolet)
Teraz racz mi wskazać,
Gdzie mam pozostać przez czas, nim zadnieje.

WOJEWODA.
(klaszcze)

Mości marszałku! (wchodzi Dziedziński).
Każ się wszystkim rozejść.
(Dziedziński wychodzi.)
(do Mazepy)
Żegnam — i mam tę nadzieję — życzenie,
Że się już nigdy w życiu nie zobaczym.

MAZEPA.

I ja nawzajem żywię tę nadzieję (Dziedziński powraca).

WOJEWODA.
(do Dziedzińskiego)

Sam mi poprowadź w gościnne komnaty
Pana Mazepę, potem Jankielowi

Trzysta czerwonych złotych wylicz z skarbca...
Za dobrą jego przysługę (wychodzi.)

DZIEDZIŃSKI.

Idź za mną!

MAZEPA.

Nie tak buńczucznie! raczéj waść przedemną!
Jeśli się waszeć nie zna na grzeczności,
To nie marszałkiem trza mu było zostać.

DZIEDZIŃSKI.
(do siebie.)

Przeklęty śmiałek! jak mnie ręka świerzbi!

MAZEPA.
(do siebie.)

Żegnam was progi — mury — miejsca święte —
Przez jéj tu bytność dwakroć dla mnie święte.
Możem wśród was ją ostatni raz widział.

Zmiana 4.

(Wojewoda sam w swéj komnacie.)

WOJEWODA.
(stawa przed oknem.)

Miałbym go widzieć pędzącego w stepy
Gracko z dowcipem na ustach, jak zawsze?
By tryumfator dumne wzniesie czoło,
Hardemi oczy będzie mi urągał.
Ach! może z niebios piorun weń uderzy! —
Może mu na kark herb mój, mszcząc swą skazę,

Spadnie z wieżycy i uśmierci śmiałka! — (chodzi).
Więc muszę puszczać na wolność Mazepę?
To być nie może — a jednak być musi.
Przeklęte verbum nobile mnie wiąże!

KAPELAN.
(wchodzi.)

Smutną nowinę przychodzę obwieścić.

WOJEWODA.

Na Boga! żonie czy się co nie stało?
Mów, ojcze! jeden cios pada po drugim.

KAPELAN.

Wojewodzina zasłabła, wydawszy
Przedwcześnie martwe dzieciątko płci męzkiéj.

WOJEWODA.

Do kroćset czartów! Przeklęty Kozaku,
Tyś dzieciobójcą mego rodu — łotrze!
Szatany, błagam was, przyjdźcie mi w pomoc —
Podajcie sposób zemsty, jak najdzikszéj,
Lecz razem takiéj, bym słowa nie złamał.

KAPELAN.

Przemocą słowo wydarte — nie ważne.
To rzecz światowa, nie żadna przysięga
Na imię Boga — lub święty sakrament!

WOJEWODA.

Pojmujesz, ojcze! chęć zemsty wre we mnie,
A jednak słowo uważam za ważne.

KAPELAN.

Przypuszczam, ważne było do téj chwili,
Póki ten zbrodzień był tylko najeźdzcą.

Lecz teraz nowa zbrodnia woła kary.
Wszak on zabójcą waszego dziecięcia.
Któż go ukarze, jeżeli nie ojciec?
Przed trybunałem dzieciobójca stoi.
Tą zbrodnią złamał sam waszę ugodę.

WOJEWODA.

Gdybym oszalał i postradał rozum,
Mógłbym posłuchać ciebie, drogi ojcze
I drzeć zeń pasy lub krajać go w sztuki.
Szaleniec nie wie co czyni, co przyrzekł.
Lecz mnie dowcipnie ten łotr wplątał w sieci,
Jak potępieńca przykuł własném słowem
Do mąk okropnych — gdy sam z butną miną
Śmiejąc się w duszy z figla szatańskiego,
Puklerzem verbum osłonion ztąd ujdzie!

KAPELAN.

Zgorszeniem będzie ta bezkarność zbrodni.
Gdy mu ztąd uciec pozwolicie, panie,
Wraz z nim i spokój domowy uciecze.

WOJEWODA.
(do siebie.)

Puścić i strzelić — nie — złamałbym słowo!

KAPELAN.

A w końcu serce kobiece jest miękkie.
Jeśli małżonka dawniéj go kochała,
Wiedząc, że żyje, pamiętać go będzie.

WOJEWODA.
(do siebie.)

Tak — tak — być może — przedziwnie — wybornie!

KAPELAN.

Jeżeli kara przetnie pasmo zbrodni,
Z czasem zapomni — inaczéj nie wierzę.
A któż zaręczy, że mu ufać można,
Że po raz drugi nie zechce wykradać?

WOJEWODA.
(do siebie.)

Spełnię warunki! tak, tak to myśl złota!

KAPELAN.

On prędzéj złamie słowo, niż dotrzyma.

WOJEWODA.

Ha! niech on złamie — hajdamackie plemię,
Lecz ja — myśl złota! — ja słowa dotrzymam.
(do siebie.)
Ni go otruję — bez krzywdy wypuszczę —
Dam mu rumaka — ha! słowa dotrzymam.
Bies z piekła podał mi tę myśl dowcipną.
Ukoronować taką myśl! Dotrzymam...

DZIEDZIŃSKI.
(wchodząc.)

Już pierwsze brzaski widnieją na niebie.
Według rozkazu stawam, jaśnie panie.

WOJEWODA.

O! w samą porę przybywasz! Rzecz jasna —
Przecież dosłownie, jak mówił. — Do dzieła! —
Trzeba pomyśleć o mym gościu. Słuchaj!
Każ wyprowadzić w dziedziniec zamkowy
Ogiera — dzika, — co zwan królem w stadzie.

DZIEDZIŃSKI.

Króla tabunu? —

WOJEWODA.

Tak! tak! na nim właśnie
Naszego gościa wyprawim na stepy.

DZIEDZIŃSKI.

Pan tylko godzien był dosiąść karosza!
Miałbyż honoru tego łotr dostąpić?

WOJEWODA.

Dla króla stepów — ha! właśnie król stada!
Dałem mu słowo, na dobrym rumaku
Puścić go z zamku. Chcę słowa dotrzymać.

DZIEDZINSKI.

Nigdy wędzidła karosz nie miał w pysku —
Dziki i dosiąść nikt go dziś nie zdoła.

WOJEWODA.

Tém lepiéj! właśnie tego chciałem, duszko!
Będzie Mazepa miał pole popisów.
Ręczę — dosiędzie nasz rycerz karego. —
Sam mu pomogę! — ha, ha, ha! — pomogę! —

DZIEDZIŃSKI.

Żebym był wiedział w czyje przejść ma ręce,
Zamiast hodować i niańczyć jak dziecko
Karosza perłę — byłbym w łeb mu strzelił.

WOJEWODA.

Wierzaj, że żaden rumak z mego stada
Takiéj przysługi, jak ten, mi nie odda.
Spiesz się! Już dnieje — czas gościa wyprawić.
Zwołaj kapelę i dworzan w dziedziniec.
Przyjdź potem do mnie po dalsze rozkazy.
Spełnij do joty, co mówię, mospanie. (Dziedziński wychodzi.)

KAPELAN.

Więc będzie puszczon zbrodniarz ten na wolność?

WOJEWODA.

Ja mego słowa dotrzymam, jak żądał.
O bądź spokojny, ojcze — mam przytomność
I dobry humor, gdyż wyprawię ucztę,
Jakiéj z mych przodków żaden nie wyprawił.
Ha — ha — ha — ucztę!

KAPELAN.

Ja będę się modlił,
By Bóg wam moc dał do cierpień zniesienia,
Które dziś zesłał.

(do siebie.)

Czy rozum postradał?

WOJEWODA.

O! ja mam mocy dosyć i za wiele.
Dam dowód wkrótce. Módl się za pomyślność
Moich zamiarów — bym dotrzymał słowa.
Widzę już naprzód raj zemsty czarowny!
Aż rześko w piersi!

KAPELAN.

(wychodzi.)

Pokój z wami, panie.

WOJEWODA.

Ha! właśnie pokój chcę mieć — mieć go będę.
Miałżebym pokój inaczéj? o nigdy!
Ileżbym nocy bezsennych przepędzał!
Trwoga gnała by do alkowy żony
I drżącą ręką kotarę jéj łoża
Wznosiłbym, patrząc, czy jest jeszcze ona,
Czy mi nie wykradł jéj ten łotr Mazepa.

Dotrzymam — zginiesz z pośmiewiskiem wszystkich.
Tyś wiarołomny — będzie mi wyrzucał.
Nie! muszę skończyć z nim. Dowcip za dowcip!
Ha! nie ty ze mnie, lecz ja z ciebie zadrwię.

DZIEDZIŃSKI.
(wchodzi z dworzanami)

Jesteśmy, panie — kapela już w ganku.

WOJEWODA.

Słuchajcie, mili panowie! — Rzecz taka:
Ten łotr Mazepa złapany dziś w nocy,
Gdym nie chciał w miejscù karać winowajcy,
Bacząc na świętość miejsca i dnia tego,
Wyprosił u mnie, żem przyrzekł go puścić
Tego poranku żywo na rumaku.
Otóż ja słowa mego chcę dotrzymać.
Puszczę, jak prosił, chociaż jest w mym ręku,
Ale puszczając — skarać przy tém myślę.

DZIEDZIŃSKI.

Skarać koniecznie trzeba tego śmiałka.
Widać bezkarnie broił łotr dotychczas.

WOJEWODA.
(kładąc rękę na ramieniu jego)

Zastąp mnie — idźże do Mazepy — powiedz,
Że, jak chciał, puszczon będzie. Weź w dziedziniec
Kapelę, niech gra — daj im wina!
(do dworzan.)
A wy
Pijcie za zdrowie gościa na strzemienne.

Niech wie, że gości na sucho nie puszczam.
Śmiałek się siczy odgrażał najazdem! —
Hej! na karego grzbiet związać mołojca!
Nogi do grzywy — ręce do ogona,
By, nim buławę siczy w dłoń uchwyci,
Miast atamańskich godeł pierwéj buńczuk
Koński mógł dzierżyć! Trzykroć go w dziedzińcu
Wkoło prowadzić z muzyką —

(cicho do Dziedzińskiego)

Niech ciągle
Grzmią, by zagłuszyć klątwy jego —

(głośno)

Potém
Bramą łowiecką z zamku wyprowadzić —
Puścić dzikiego ogiera samopas.
Lecz wpierw batami każ podcinać szkapę,
By wściekły — pędem wpadł prosto do kniei!
Tam mu gałązki drzew, cierni i głogu,
Uścielą miękkie łoże Madejowe.
Niech się wolnością w kniejach łotr napawa, —
Niechaj mi dumki nuci tam dziękczynne.
Wykonać rozkaz — daléj — daléj — żywo!

DZIEDZIŃSKI.

Piorunem spełnim twe rozkazy, panie,
By raz na zawsze skończyć z tym zuchwalcem!
Łotr nas traktował jak psów swych buńczucznie
I śmiał urągać nawet wam, o panie!
I wykraść...

WOJEWODA.

Milcz waść! o tém ani słówka!

I o Mazepie niech się nikt nie waży
Wspominać przy mnie! wkrótce po nim będzie —
W sztuki rozedrą go ciernie, bodjaki,
A kruki pogrzeb świetny mu wyprawią,
Gdy poźrą wszystko — Tak zniknie na zawsze.
Daléj — precz — żywo!

DZIEDZIŃSKI.

Hej za mną, panowie!

(wychodzą wszyscy prócz wojewody.)

WOJEWODA.

Stało się przecie! — Im prędzéj, tém lepiéj!
Ha słyszę!

(słychać muzykę.)

We mnie gra także muzyka —
Huczy piekielnie — krew z żył chce mi trysnąć —
Ha! słyszę — teraz grzmią marsz tryumfalny.
Widać związany on już do rumaka.
Marsz, kpie, do piekła! — ha zbladłeś, mołojcze!
Uśmiech, ironia uciekła! — Tak długo
Jeszcze w dziedzińcu — jeszcze żyje — prędzéj!

(otwiera okno, słychać gwar i muzykę.)

Tyżeś mnie marzyć nauczył, mołojcze! —
Na twą cześć składam ha! ha! dumkę — szumkę!
Ja wojewoda — pieśń na cześć Kozaka!
Widzę już, widzę, jak pędzisz po stepie,
Ty, królu stepów, związan do rumaka.
W ręku miast berła ogon koński dzierżysz —
Na każdym cierniu i głogu zatykasz
Królewskie znaki — własne twoje ciało —

Widzę — koń pada wśród bezludnych stepów! —
Jeszcze nie koniec wojewódzkiéj dumki.
Jeszcze przygrywka kawek, kruków, sępów,
Co przyszły witać — króla stepów witać,
Krecząc mu dumki śmiertelne nad uchem.
Ledwie go widzę z pod chmury ich skrzydeł!
Lecz wzrok mój sięgnie i w piekło, by ujrzeć
Śmierć twą, Mazepo. Ach, jak cię witają!
Dzióbią żywego — Związan, ha, bezbronny!
Ty jako Chrystus własne ciało dajesz
Twojéj drużynie na pokarm, mołojcze!
Ach gdybym teraz mógł się zmienić w orła,
W tego, co skrzydły swemi herb mój słoni
Nad bramą zamku — jego ostrym dziobem
Wydarłbym czarne, harde oczy twoje —
Ślep, co śmiał rzucić urok na mą żonę.

(Zasłona spada.)

ODSŁONA IV.

Zmiana 1.

(Scena przedstawia rozstajne drogi w lesie, środkiem idzie wąwóz, z jednéj strony pagórek nad drogą; na nim wśród jodeł krzyż stoi.)

SOTNIK.

(prowadzi konia za cugle, — z nim wchodzi kilku kozaków.)

Rozstajne drogi — krzyż — jodły na wzgórzu.

(obraca się do kozaka.)

Do naczelnika Mazepy pędź z wieścią,
Że straże doszły w to miejsce, co wskazał.
Przecież tu jodły, krzyż! — A więc na czaty!

(Rozchodzą się kozacy, zostaje tylko trębacz przy sotniku.)

TRĘBACZ.

Cicho i tajnie dzień i noc się skradać,
Omijać miasta, wioski — brnąć wciąż lasem!
Czyż to idziemy kraść konie z folwarku?
Wiedzie Mazepa — nie tak jak Chmielnicki —
Skąpi nam łupów, hulanki, pożogi.

SOTNIK.

Głupiś! dość jeszcze haseł się bojowych
Natrąbisz jutro! Wie nasz wódz co robi.
Zdobędziem zamek, to się tak obłowim,
Że choćbyś złupił i całe Podole,
Jeszcze tak sutéj nie miałbyś zdobyczy.

TRĘBACZ.

Baczność! coś słychać?.. Strzelby w pogotowiu!

KOZAK.

(który stoi na czatach na wzgórku pod krzyżem.)

To tętent koni — dowódzca z orszakiem
Pędzi przez łąkę; za chwilę tu stanie.

SOTNIK.

Baczność, dowódzca!

(Wjeżdża Mazepa i zsiada z konia.)

MAZEPA.

Tak, tutaj odpoczniem!
Tutaj był koniec méj czartowskiéj jazdy.
Obwieścić popas, lecz cicho bez trąbek!

SOTNIK.

Wysłać po język?

MAZEPA.

Nie trzeba! pociągniem
Sami na słówko jutro wojewodę. —

SOTNIK.

Kędy ztąd dalszy pochód? —

MAZEPA.

Tym wąwozem!
Skrycie aż do stóp zamku on prowadzi.

SOTNIK.

Jeszcze daleko?

MAZEPA.

Dwie godziny kłusem!
Słońce na schyłku; po jednym obroku
Puścim się — będziem o północy w miejscu.

KOZAK.

(wchodzi.)

Oboźny czeka na wydanie hasła.

MAZEPA.

„Zemsta“ dziś hasło. Skierko, tu odpocznę!

(Skierko wchodzi — Mazepa oddaje mu konia.)

SKIERKO.

Czy rozbić namiot?

MAZEPA.

Nie! na gruzach zamku!
Tam przyjmę namiot.

(pyta się kozaka, co stoi na wzgórku u krzyża:)

Widać ztamtąd zamek?

KOZAK.

Tylko baszt szczyty.

MAZEPA.

Jak on się tam wdrapał?

KOZAK.

Trzeba objechać w koło, naczelniku,
A potém pieszo dojść.

MAZEPA.

To mnie tam prowadź.

(odchodzi.)

(Zostają tylko sotnik, Skierko i kilku kozaków.)

SKIERKO.

W tém miejscu, patrzaj — gdym dopędzić nie mógł
Dzikiego konia, na którego grzbiecie
Przytroczon pan mój w własnéj krwi się kąpał —
Strzeliłem w szkapę, wstrzymałem szaleńca.
Upadł na miejscu. Oj! szkoda ogiera!
Sułtański rumak — zdechł — został dla wilków.
Byłby pan wrócił na tym samym koniu
Mścić się, na którym Lach go skrzywdził podle.

SOTNIK.

Jakiż bies ciebie uratował, Skierko?
Jego złapano, a tyś uszedł cały.

SKIERKO.

Mamże powiedzieć, co mnie ocaliło?
Hm, doświadczenie, bratku — zimna łaźnia.
Gdy pan mój w służbie był jeszcze u króla,
W Krakowie krasne dziewczę mnie urzekło.
Wkrótce poznałem, że zdradza bogdanka —
Że mi ją jakiś szlachcic bałamuci.
Z zazdrości w nocy czychałem pod oknem,
Aby ich zdybać. — Spostrzegła to Łaszka
I wiadrem wody czuprynę mi zlała.

Od tego czasu poprzysiągłem sobie
Więcéj się w Laszkach nie durzyć zdradzieckich.
Tymczasem pan mój, zakochan pod uszy,
Choć ostrzegałem, pozostał w kaplicy
I gruchał z Laszką, aż go nie złapano.
Gdybym i ja tam o umizgach myślał,
Zamiast iść czekać w kniei końca sprawy,
A potém — jazdę szaloną Mazepy
Ujrzawszy z brzaskiem — nie dopędził, zabił
Dzikiego konia, na którym był związan,
Byliby wilcy zjedli go wraz z szkapą. —
Lecz cyt! — naczelnik! Ustąpmy na stronę!

(Mazepa na wzgórzu pod krzyżem.)

MAZEPA.

Wśród równych błoni jako szubienica
Sterczy zamczysko, krwawe gniazdo sępa!
Jutro ja będę twym katem, zbrodniarzu.
Ujrzysz mnie — krzykniesz: „upiór zmartwychpowstał!"
Dla ciebie jutro dniem będzie ostatnim!
„Nikt z was nie myślał, że w ciszę tych błoni*)
Ten sam na czele stu tysięcy koni
I stu tysięcy dzid, szabel, mołojców —
Wróci jak piorun i nad głową zbójców
Sprawiedliwości i zemsty zarazem
Sąd czynić będzie ogniem i żelazem." —

---

*) Ustęp ten pożyczony z „Mazepy" Byrona.

Zmiana 2.

(Komnata sypialna wojewody, który siedzi na łożu — lampa alabastrowa na stole rzuca dokoła słabe światło.)

WOJEWODA.

Nie odpoczynku me łoże, lecz męki!

(wstaje i siada na krześle przy stole.)

Biskupam widział we śnie, a na jawie
Ojciec nieboszczyk chodził po komnacie.
Twarz miał okropną jak widmo — tu stanął —
A potém jęknął, cofnął się pod obraz,
Znikł i zawisnął znowu tam na ścianie.
Wzrok miał okropny, zda się — jeszcze patrzy.
Znieść go nie mogę, każę obraz wynieść.
Zła wróżba, kiedy biskup się pojawi!
Śmierć lub nieszczęście, poprzedza on zawsze,
Mówiła babka. — Jestem niespokojny.
Dawniéj królowi śmiałom stawiał czoło,
Dziś mnie ten kozak straszy w dzień i w nocy.
Sny mam tak przykre! w nich staczam z nim walkę —
Wykrada żonę. — Wolę nie spać wcale.
Héj! kto na warcie?

(klaszcze w dłonie — wchodzi hajduk.)

HAJDUK.

Co jasny pan każe?

WOJEWODA.

Jasny! mnie ciemno i duszno, jak w grobie.
Chcę właśnie światła, — światła, coby w jego
Blasku zniknęły, zbladły snów widziadła....

Podać tu światła. — Kandelabrów kilka
Zapal i przynieś. Chcę, jak w dzień, mieć widno.
No ruszaj żywo!

HAJDUK.

Biegnę, jaśnie panie!

WOJEWODA.

Czekaj, wpierw obudź — proś do mnie marszałka
I chorążego! Niech przyjdą mnie bawić —
I kilku innych, lecz tylko nie księdza.

(cicho)

Bo ten trucizną dla mnie! —

(głośno)

Czyś zrozumiał?

HAJDUK.

Rozumiem, jaśnie panie! zaraz idę.

WOJEWODA.

Czekaj! zdejm obraz ten ojca kanclerza —
Zdejm, bo zakurzon bardzo, każ oczyścić.
Nie! pierwéj dam go odnowić, więc wziąść go!
No! zdejm go, gapiu. Czegóż się namyślasz?

HAJDUK.

Choćby mnie w sztuki jasny pan porąbał,
Palcem się nawet nie dotknę obrazu,
Bo ja z duchami wojować się boję.
Obraz zaklęty!

WOJEWODA.

Co ty bredzisz, dudku?

HAJDUK.

Z obrazu tego — widzieli już nieraz —
Co każdą północ schodzi sam nieboszczyk
I pokutuje w zamku po komnatach.

WOJEWODA.

(do siebie)

Więc to nie tylko ja sam go widuję!

(głośno)

Brednie dziecinne! Tchórze plotą bajki.
Wstydź się, ha! tchórzu — nalej w czarę wody!

(Hajduk bierze podaną czarę i brzęcząc bronią, skrzypiąc butami idzie pod okno komnaty, gdzie stoi dzban z wodą.)

WOJEWODA.

Ten brzęk mnie dreszczem przejmuje! stój, łotrze!
Co ty mnie drażnisz?

HAJDUK.

(stawa.)

Słucham, jaśnie panie!

(do siebie)

Staremu teraz we łbie się już mąci.

WOJEWODA.

A z tém przeklętém twojém „jaśnie — jaśnie!"
Cóż ty mi brząkasz ostrogami, szablą?
Czyś w kordygardzie? Wszak ostrom przykazał
Tym, co na na służbie są w moich komnatach —
Wdziewać jedwabne trzewiki? — wiesz, durniu? —

HAJDUK.

Lecz, jasny panie, z twojego rozkazu,
Który był wydan w dniu tym, gdy Mazepa
Puszczony został....

WOJEWODA.

Milcz — wiem, zapomniałem!...
Kazałem temu, kto w noc u mnie czuwa,
W pełnym przyborze wojennym mieć służbę.
Prawda! idź cicho — nie brzęcz, masz dukata.
Idź cicho tylko!

(Hajduk chce dziękować, lecz wojewoda macha ręką, by dał pokój.)

Światła przynieś spiesznie.
Sam sobie wodę naleję — idź cicho!
O duchach także nie twórz nowych bajek! —

(Hajduk wychodzi.)

WOJEWODA.

(sam)

Wolałbym słyszeć huk dział, szczęk oręża,
Wycie tatarskiéj tłuszczy podczas harców,
Niżeli szelest — ten — ten trzask złowrogi —
Ten metalowy, fatalny brzęk ostróg.
Słysząc go, zaraz widzę siebie w trumnie —
Przy blasku gromnic, już na katafalku —
Słyszę śpiew mnichów — trzask i przy mnie łamią
Tarcz mą herbową i dziad hetman gromi:
„Karle, zgubiłeś ród nasz! Kpie, herb łamcie.
Naszego rodu, ostatni potomek“...

(Zakrywa oczy — wstaje i idzie po wodę.)

Wodą zaleję ten ogień piekielny,
Który mnie trawi. — Opadłem już z ciała!

(pije i otrzeźwia się.)

Com winien? hańby dożyć téj nie chciałem,
By na mnie świetny ród nasz miał wygasnąć.
Dwie przed Celiną żony pochow łem.
Obie mi mitry książęce w dom wniosły,
Lecz wątłe, słabe — pomarły bezdzietnie.
Nie chciałem więcéj szukać koligacyi —
Miast nowéj mitry chciałem raz w mym rodzie
Ujrzeć potomka. Pojąłem szlachciankę,
By z pięknéj, zdrowéj — szczep silnie znów strzelił.
Wtém wszedł mi w drogę ten chłystek Mazepa —
Zabójca syna — rodu, bo dziś żona —
Ten pączek róży, ta lilia pachnąca
Wywiędła, uschła! Z niéj ród nie rozrośnie!
Nie nad kołyską jéj miejsce, lecz... w trumnie.

HAJDUK.

(wpada z światłem.)

Panie, na basztach grzmią trwogi pobudkę.
Zgiełk na dziedzińcu, słychać krzyk „Do broni."

WOJEWODA.

Podaj mi szablę — no prędzéj, u czarta!

DZIEDZIŃSKI.

(wpada.)

Obwieścić muszę....

WOJEWODA.

Złe wieści! wiem dobrze

Prędzéj od wszystkich — we śnie ostrzegł biskup.
Powiedz, czy wykradł? — Więc na koń, kto żyje!
Odbić — dogonić!

(Hajduk wybiega)

DZIEDZIŃSKI.

Nie wykradł, broń Boże.

WOJEWODA.

Nie wykradł! dzięki Bogu — odetchnąłem!
Cóż chcesz mi donieść?

DZIEDZIŃSKI.

Najazd jest na zamek.
Jak piorun błysnął napad hajdamaków.
Stoją obozem pod zamkową skałą. —

WOJEWODA.

Nic więcéj? fraszki! drwię sobie z najazdu —
Niech popróbują zamek mój zdobywać!
O świcie zrobię naradę wojenną.
Spać już nie będę, proś więc chorążego,
Niech przyjdzie do mnie. — Będziemy grać w kości.
Ciepłéj polewki każ dać nam na winie.

DZIEDZIŃSKI.

Przyjdzie natychmiast, bo on już na nogach.

(wychodzi.)

WOJEWODA.

Wolę na jawie najazd, napad, bitwę,
Niż we śnie męki znosić, być bezsilnym;
Gdy szabla w ręku, czarta się nie lękam!

HAJDUK.

(wchodzi.)

Ojciec kapelan o audyencyą prosi.

WOJEWODA.

(do siebie)

Tylko puszczyki w nocy odwiedzają,
Śmierć prorokować!

(głośno)

Dobrze, zaraz wyjdę.
Wstrzymać w komnacie!

(Hajduk wychodzi.)

On chce audyencyi!
Filut! sam raczéj da mi audyencyą —
Mnisi majestat narzuci swą wolę
Pod formą rady, jak zawsze — słodziutko!

Zmiana 3.

(Sala w zbrojowni, mnóstwo szlachty między nimi Dziedziński.)

DZIEDZIŃSKI.

Teraz już za dnia widać obóz dobrze.
Nie tak bies czarny, jak go malowali.

JEDEN ZE SZLACHTY.

Czy liczna horda?

DZIEDZIŃSKI.

Bardzo trudno zliczyć

Takich włóczęgów zgraję. Zwykle liczna!
Do kotła wiele gąb zgłodniałych — w bitwie
Ledwie dziesiąta część motłochu walczy.

DRUGI SZLACHCIC.

Czy mają działa?

DZIEDZIŃSKI.

Zdaje się, że mają.

TRZECI SZLACHCIC.

Co to za działa! na wiwaty dobre!

DZIEDZIŃSKI.

Przytém puszkarzy braknie im. Pijani
Chłopi celują i idę o zakład,
Że na sto kroków stanę przed ich działem,
A żadna kula nie trafi mnie. Ręczę!
Pan wojewoda już idzie!

(Wchodzi wojewoda z kapelanem.)

WOJEWODA.

Witajcie!
Nie mogę mówić dzień dobry! dziś zły dzień!

DZIEDZIŃSKI.

Może być dobry, gdy schłoszczem ich dobrze.

WOJEWODA.

I jam tak myślał dziś przed rekolekcyą,
Tymczasem zamiast bigosu z hultajów
Ojciec kapelan zalecił nam posty.

DZIEDZIŃSKI.

Najpierw zapusty, a potém post idzie!

WOJEWODA.

Bratku, pokora! To droga do nieba!
Co ojciec radzi, trzeba grzesznym słuchać.

DZIEDZIŃSKI.

Cóż ojciec radzi?

WOJEWODA.

Wątpię, by aść zgadnął.
Jak żyd arendarz, co w drewnianéj karczmie
Jaśnie wielmożnym Kozakom już z dala
Czapkuje do nóg i haracz śle kornie,
Tak i my mamy posłać wykup bandzie.

DZIEDZIŃSKI.

Posłać im wykup! to haniebnie, panie.

KAPELAN.

To żadna hańba! to fortel wojenny!
Wódz mądry w walkę nie wdaje się z gminem.
Od dawien dawna płacono haracze!

WOJEWODA.

Z rodu się mego nikt nie wykupywał.

DZIEDZIŃSKI.

I wykupywać nie będzie się pewnie.

KAPELAN.

Może się potém już nie wykupywać
Nikt więcéj z rodu! Oby pan był pierwszym,
Oraz ostatnim, który pośle wykup.

WOJEWODA.

Prawda! złośliwie prorokujesz, ojcze.
Pierwszym — ostatnim będę — bo ród zgaśnie.

KAPELAN.

Wygasnąć może, jeśli, drogi panie,
Nie będziesz siebie szanował i żony.
Pani tak słaba — huk dział i zgiełk bitwy
Łatwo na drugi świat by ją wyprawił.
A medyk mówi: spokój ją uleczy.

WOJEWODA.
(przechadza się, jakby bijąc się z myślami.)

Miałbym w mém dumném, orlém gnieździe stchórzyć?—
Jak paw bezbronny, głupi — swemi pióry
Kupować wolność — płacić haracz łotrom?

KAPELAN.

Orzeł, gdy w gnieździe chce spłodzić pisklęta,
Szuka spokoju i unika walki.

WOJEWODA.

Ha, niech się stanie twoja wola, ojcze!
Cóż więc mam robić?

KAPELAN.

Wysłać w obóz posła,
Z nimi traktować — zgodzić się, za ile
Odstąpią zamku. — Któż jest odpowiedni
Na posła?

WNJEWODA.

Miałby być posłem kto? Bohdan!
Najlepiéj sprawi.

KAPELAN.

Możnaż jemu ufać?
Z podełba patrzy — coś złe w sobie kryje.
Przytém bezbożnik, nie modli się nigdy.

WOJEWODA.

Nie ma łask ojca, nie bywa w kaplicy,
Lecz bądź spokojny, najwierniejszy sługa.

KAPELAN.

Nie można wierzyć! podobno nieboszczyk
Kanclerz ukarał śmiercią jego syna
Za to, że śmiał raz w kłótni dobyć szabli
I godzić na was.

WOJEWODA.

Cóż z tego? sam Bohdan
Przeklął urwisza jawnie, mówiąc: „Niechaj
Śmierć jego będzie przestrogą dla drugich!“

KAPELAN.

Niech będzie Bohdan.

(do szlachty)

Idźcie go zawołać —
Niech tu natychmiast stanie po rozkazy,
Które mu pan sam obwieści.

(Nikt się nie rusza.)

DZIEDZIŃSKI.

Czy wołać?

WOJEWODA.

Rozumiem waści! żal jemu zwierzyny!
Wilk w kniei, a tu każą myśliwcowi
Naprzód posyłać baranka pokornie,
By raczył poźreć jagnię, nie myśliwca.

DZIEDZIŃSKI.

Maż przybyć Bohdan?

KAPELAN.

Wołać go natychmiast!

WOJEWODA.

(do Dziedzińskiego)

Toć organisty pytaj — nie organów.
Co on chce zagrać, piszczy pozytywka.
Ojciec kapelan rozkazał, więc słuchaj.
Gdy bezkrólewie, prymas nami rządzi.

DZIEDZIŃSKI.

(półgłosem)

Zamek — nie klasztór, by ksiądz rozkazywał.

(obracając się do szlachty)

Wołać Bohdana!

WOJEWODA.

(półgłosem do Dziedzińskiego.)

Ej! panie Wojciechu!
Muszę pocieszyć aści. Toć przed bitwą,
Gdy komar w ucho brzęknie ci, wszak wtedy
Nie ścigasz ręką nędznego natręta,
Lecz karabelę silnie gnieciesz w dłoni.
Niech nam hetmani klech pacyfikator!
Prawda, że szkoda wojennéj zabawki,
Lecz wyższe względy każą jéj zaniechać.
Ma żona słaba, zgiełk by jéj zaszkodził.
Proszę opuścić mnie.

(kłania się wszystkim.)

DZIEDZIŃSKI.

Cóż mamy robić?

WOJEWODA.

Być w pogotowiu na odpór, panowie!
Swą drogą traktat, swą drogą gotowość!

DZIEDZIŃSKI.

Wstyd by ich puścić, a hańbą dać wykup!

(wszyscy wychodzą.)

WOJEWODA.

(sam)

W wszystko się wtrąca przemądrzały klecha,
Detronizuje mą wolę — Upadłem!
Jestem uwikłan w jezuickie sieci —
Lalą królowéj; jam wróg babskich rządów—
Dziś jéj wazalem — ba! służką spódnicy.
Wkręciła mnicha z żoną na mentora,
Głosem w senacie szachruje dowolnie.
Wstyd mi wzrok podnieść na dawnych aljantów.
Błaźnię się tylko — plamię godność moję.
Całą tę klęskę méj osobistości
Dla niéj ponoszę. — By zdobyć twą rękę,
Cesiu, królowéj sprzedałem się chytréj,
A ty to męką — codziennie odpłacasz.
Podczas gdy kocham, szaleję za tobą —
Od ciebie wieje chłód grobu. Twe oczy,
Łzawe perłami, w niebo ciągle patrzą.
Widać, że z ziemi chcesz tam ujść przedemną.
Na licach twoich bladość dziwna świeci,
Wyraz nadziemski — błyszczysz by pół święta!
Nie! całkiém święta! jak ten anioł śmierci
Na marmurowym grobowcu hetmana
Wyglądasz zawsze. Celino! świętością

Swą mnie odpychasz! Nie śmiem cię przycisnąć,
Porwać w objęcia. Krucze twoje włosy
Straszą mnie kirem — a czechła białością
Lica twe blade. Ach! męka bez granic!
Żyję z umarłą!

Zmiana 4.

(Komnata sypialna wojewody.)

WOJEWODA.

Stary, zgadujesz, kto ich naprowadził?

BOHDAN.

Nie wiem.

WOJEWODA.

Mazepa!

BOHDAN.

Dawno w piekle siedzi!

WOJEWODA.

Szedłbym do piekła, by go tam zobaczyć.
Lecz ręczę tobie — ten łotr żyje — hersztem
Téj właśnie bandy.

BOHDAN.

On zginął już wtenczas.

WOJEWODA.

Gdybyś mi dowiódł, że zginął — wiesz, stary?

Wszystkie bym złoto dał ci z mego skarbca
I śmiało stawił czoło hajdamakom!
Lecz tak — niepokój dręczy mnie. Łotr śmiały,
Bogaty w podstęp, napróżno nie przybył.
Dla tego uważ — nim ruszysz z poselstwem,
Wpierw pójdziesz ze mną do lochów kaplicznych,
Niby po złoto do skarbca dla łotrów,
W rzeczy zaś saméj, by wnieść beczki prochu.

BOHDAN.

To niebezpiecznie chować proch do lochów!
Nużby wysadził?

WOJEWODA.

Dla tego go złożym,
Aby wysadził skarbiec — mnie i — żonę.
Gdy szturm przypuszczą, w kaplicy ją schowam.
Gdyby miał zamek już zdobyć, natenczas
Zapalę prochy. Czy rozumiesz, stary?
Lecz tajemnica! bierz klucz, chodźmy zaraz!

BOHDAN.

Gdzie klucz schowany?

WOJEWODA.

Tam w wezgłowiu łoża.

(Bohdan wychodzi.)

(do siebie)

Komuż tak spieszno było napaść zamek?
Ha, oczywiście! to tylko Mazepa!

Lecz już nie lękam się ciebie, opryszku!
Teraz — nie we śnie, gdzie mnie wciąż zwyciężasz.
By te przeklęte sny się nie spełniły,
Wolę na wieki zasnąć wraz z Celiną! —

Zmiana 5.

(Obóz hajdamacki — namiot Mazepy.)

MAZEPA.

Piekło! więc mówisz, że magnat w rozpaczy
Zapali prochy i siebie wraz z Cesią
W gruzach zamczyska niechybnie pogrzebie?

BOHDAN.

Nie bój się! plan mam przeciw temu dobry:
Słuchaj, gdy szturm już przypuścisz, ja wtenczas
Podziemnym gankiem dojdę i wysadzę
Basztę, zkąd warta wąwóz obserwuje.
Wtedy z wąwozu spuścisz się do fosy
Z garstką junaków, gdzie są drzwi do lochów.
Baszta, gdy runie, pomost da dla szturmu.
Jedni tam wpadną — z resztą ty zaś wtedy
Wejdziesz do lochów! Drzwi zaprę od dworu.
Nim do prochowni pies dobić się zdoła,
Wpadniesz w dziedziniec, żywcem łotra złapiesz.

MAZEPA.

Nie przed królewskie sądy go powiodę!

BOHDAN.

Wiem! zwiążesz łotra do szkapy tak samo,
Jak on ci zrobił. Pluniesz w twarz, dasz rózgi —
I strącisz w rzekę ze skały zamkowéj.
Niech świetny herb swój woła do pomocy!
Niechaj wypłynie na łodzi herbowéj!

MAZEPA.

Nie! nie! ja pastwić nad nim się nie będę!
Zmuszę go stanąć ze mną w pojedynek.

BOHDAN.

Jeszcześ narowów laszych nie zapomniał!
Chcesz mi się bawić w jakieś ceregiele!

MAZEPA.

Żaden cię sługa nie wysłucha, panie!
Próżno, dasz rozkaz: „Precz! śmierć mu! Rozsiekać!"
Sam będziesz musiał walczyć ze mną! Spróbuj,
Kto z nas dzielniejszy? Zniszczę twą potęgę,
Zrównam cię z sobą!

BOHDAN.

Nie rozumiem! Głupstwo!
Po co z nim walczyć? Mścić się — zabić — basta!

MAZEPA.

Nim zginie, pierwéj chcę ugiąć kark dumny
I zdeptać ducha, nim cielsko opuści.

BOHDAN.

Próżno się silisz! znam magnatów lepiéj.

Nie ugniesz buty! choć legnie, to jeszcze
Twarz jego trupa dumnie patrzeć będzie,
Jak te pomniki królów na Wawelu.
Pan Lach nie stchórzy, z drogi nie ustąpi!

MAZEPA.

Gdy nie ustąpi, ha! wtedy magnata,
Wrost do grobowców przodków jego wyślę!
Tam go usunę — tam legnie, nie w łożu
Cesi méj, którą przez zdradę mi wydarł.

BOHDAN.

Czas wracać, słońce zaszło. Wszak list gotów!

MAZEPA.

Słońce powodzeń twych zgasło, magnacie!
Jutro — już dla mnie słońce wschodzić będzie!

BOHDAN.

Mnie może jutro wieczna noc zapadnie.

MAZEPA.

Więc mówisz, Cesia znędzniała biedaczka.
Modli się, płacze — zimna dla magnata?

BOHDAN.

Dziś tylko cieniem dawnéj swéj urody!
Gdyby na stepie kto ujrzał ją w nocy,
Wziąłby za wiedźmę, dziewicę morową!
Bo jak ta białą chustą śmierć, mór sieje,
Tak ona ciągle białą chustę trzyma,
By łzy ocierać z oczu. Jeszcze wczoraj

Przechodząc z rana kaplicznym krużgankiem,
Widziałem biedną...

MAZEPA.

Dość tego! Za każdą
Łezkę méj Cesi krwi kroplę wycisnę
Z łotra...

BOHDAN.

Ba! tyle krwi pewnie już nie ma,
Ile łez lała. Ha! ha! musisz wiedzieć,
Że stary brzuchacz — opadł, schudł jak szkielet
Z strachu, z zazdrości, bo szaleje za nią,
Pożera wzrokiem, im zimniejsza ona. —

MAZEPA.

Więc jeszcze kocha. Rozumiem, rzecz jasna!
Dla tego wtenczas ze mną ujść nie chciała...
Jéj stan,... lecz lepiéj! wtenczas się potomek
Zniszczył tych sępów. Żyłby, tobym musiał
Mordować dziecię, bo nie mógłbym ścierpieć,
By była matką tego szczepu łotrów.

BOHDAN.

Nie bój się! jabym ciebie w tém wyręczył!
Przysiągłem sobie — dotrzymałbym święcie —
Ród jego zniszczyć, gdy mój przez nich wygasł.

MAZEPA.

Nie dziw, że serce jéj złote, anielskie
Umarło, będąc skute z takim łotrem.
Duma, despotyzm szatański magnata,
Jak zima zmroził ten cudny kwiat wiosny!

Przy mojém sercu błysk tkliwéj miłości
Stopi te lody zimowe i wiosna
Znowu zakwitnie jéj wdziękom i duszy!

(słychać w oddali trąby.)

BOHDAN.

Już wieczór w zamku otrębują straże.
Nie mogę dłużéj bawić — czas mi w drogę.

MAZEPA.

Więc bierz to pismo! Lecz powiedz! w tém skrzydle
Zamku, gdzie ledwie kilka świateł miga,
Wszak to jéj pokój?

BOHDAN.

Tak! to jéj sypialnia.

(wychodzi.)

MAZEPA.
(sam)

Ty drwisz z nas sobie, w swym warownym grodzie!
My u podnóża wijem się jak węże.
Lecz panku, jutro pohulam w twym zamku.
Z świetnego gmachu — będzie kupa zgliszczy;
Pogrzeb ci sprawię — spalę gród i ciebie.
Pomnikiem zemsty méj będą te gruzy.
Lud upamiętni z czasem czyn mój dumką.
Cesiu, ostatnią noc w okowach jęczysz.
Jutro do mego przycisnę cię łona. —
Zostawszy wdową, bredni pleść nie będziesz
O świętych ślubach. Zerwę je na zawsze.

Odżyjesz przy mnie. Ach! ona mnie kocha!
Dziś — muszę tylko na miłości skrzydłach
Słać do cię myśli. Widzę cię w komnacie...
Tam, gdzie to słabe światełko wciąż miga.
To pewnie lampka wisi przed obrazem
Najświętszéj Panny — przed nią klęczy anioł
I w téj się chwili może za mnie modli.

ODSŁONA V.

Zmiana 1.

(Noc, sypialnia wojewody, który wchodzi z drzwi bocznych, trzymając świecznik w ręku; stawia go na stole i siada.)

WOJEWODA.

Cesia śpi, spokój anielski w jéj licach
Wyryty. Nie, tfu! podłe podejrzenie!
W niéj myśl przestępna nie gościła nigdy. — —
Może jéj uśmiech wskrzeszon przez nadzieję,
Że ją Mazepa porwie w swe objęcia
I przy mym trupie wesele wyprawi...
Nie! precz złe myśli! ona jest niewinna!
Siwych mych włosów godności nie shańbi.
Któż w mojém sercu rozdmuchał niewiarę?
Ty, podły Włochu, chytry jezuito!
Jéj serce nie jest, jak twoje — obłudne.
Nie ma, nie miała po ślubie z nim zmowy.

(przechadza się.)

„Ona go kocha — on mówi — kobiety
„Podległe zawsze serca namiętnościom."
Przestańcie myśli, wy szatańskie posły,
Sejmować we mnie, oskarżać Celinę.
Veto! sejm zrywam.

DZIEDZIŃSKI.

(wchodzi.)

Bohdan — jaśnie panie,
W téj chwili wrócił.

WOJEWODA.

Dobrze! niechaj wejdzie. —
Przyjdźcie z nim wszyscy. Ciekawym, kto hersztem?

(wchodzi kapelan, Dziedziński, Bohdan i wiele szlachty.)

(do Bohdana.)

No powiedz, mnogo tego hajdamactwa?

BOHDAN.

Kilka tysięcy, lecz motłoch bezbronny —
Postrach dla żydów, nie do szturmu zamku.

WOJEWODA.

Któż hersztem bandy?

BOHDAN.

Mazepa!

WSZYSCY.

Mazepa!!

WOJEWODA.

Niepróżno miałem przeczucie. Mazepa!
Im prędzéj, lepiéj! chcę zakończyć sprawę,
Zdepcę tę żmiję, co na mnie wciąż czycha.

(do Bohdana.)

No i cóż? jakże nasz rycerz wygląda?
Prędko wylizał się z ostatniéj kaźni.
Widać natura psia zwyczajna cięgów.
Teraz uszlachcon naszemi bizuny,
Pewno do góry nos zadarł mołojec. —

BOHDAN.

Chcąc widzieć zamek, musi w górę patrzeć.

WOJEWODA.

I po ostatnich w zamku odwiedzinach
Nie będzie pragnął dostać się do niego.
Gdzie harap padnie, tam tylko napuchnie,
Ale gdzie kula stuknie — tam nie żarty.
Pewno odczepne chce od nas wyłudzić.
Może być pewien; jestem zawsze hojny.
Ile mu wtedy wliczyli batogów
Ichmość dworzanie wbrew moim rozkazom,
Tyle dukatów kies zapłacić każę.
Cóż chce? mów stary!

BOHDAN.

Nie wiem, co on myśli.
W żadne się zemną nie wdając rozmowy,
Dał list — rzekł; „w piśmie mą wolę obwieszczam.“

WOJEWODA.

Widocznie błazen chciał się w dyplomacyą
Pobawić trochę. Ojcze, list przeczytaj.
Szkoda mi trudzić wzroku dla tych bazgrań.

KAPELAN

(czyta.)

„Jaśnie Wielmożny Panie!"

WOJEWODA.

Pokornie! widać lekcya skutkowała!

KAPELAN.

(czyta dalej.)

„Nie chcąc łamać słowa, jak Jego Wysokość — a dałem tylko słowo, iż tajnie nigdy do zamku nie wejdę — mam zaszczyt donieść, iż jutro o świcie jawnie, przy huku dział i surmach szturmowych do zamku Waszego wkroczyć myślę. Tam sprawiedliwość sam sobie wymierzę. Napróżno, wojewodo kusisz się przekupić mnie złotem, abym szturmu zaniechał.

Nie jestem magnatem! To Wasz tylko zwyczaj, sprzedawać się za złoto — wrogom kraju. W końcu, mości senatorze, Twoje szwedzkie złoto, za które Ciebie, dygnitarza państwa, kupił król Karól, jutro już będzie mym łupem — i sam bez Ciebie rozdam je mym ludziom. Ja nie dotknę się pieniędzy zdrajcy.

(Wojewoda zrywa się.)

A zatém jutro o świcie do widzenia, mości senatorze." podpisane: „Assawuła wojsk zaporoskich.

Iwan Mazepa."

(Kapelan kładzie list na stole.)

WOJEWODA.

Papier spokojny, wolno na nim grozić
Hardemu błaznu — na słońce psu szczekać.
Zlaszał u dworu! języczek drążkowca,
Co na sejmiku lży nas — senat, panów!
Lecz czekaj, słowa dotrzymam, na Boga! —
Jeśli cię żywcem złapię, hajdamaku,
To każę stopić sztabę złota z skarbca
I lać ci w gardło, abyś pokosztował,
Czy szwedzkie złoto, czy po antenatach
Odziedziczone z tureckiego łupu.
Kiep śmie wyrzucać aljanse ze Szwedem!
Trzymałem z Szwedem, wolałem pod mieczem,
Niż pod kądzielą babską jarzmo znosić.
Na dworze takich łotrów, jak on, chciano
Wynosić, aby psów gończych mieć na nas.
Lecz uniewinniać przed kpem się nie myślę!

KAPELAN.

Cóż za odpowiedź będzie jemu dana?

WOJEWODA.

Odpowiedź?

KAPELAN.

Trzeba nowych teraz kruczków
Dyplomatycznych zażyć przeciw niemu.

WOJEWODA.

Wszystko skończone, a bój się rozpocznie,
Ta dyplomacya dobra u was w Włoszech.
Tatar, hajdamak, drwi z wojny na słówka.
I my, gdy bronim wolności, religii,

Odpowiedź szablą na karkach najeźdzców
Odpisujemy. Finis pismom, Ojcze!

KAPELAN.

Rokowaniami zyskamy na czasie.
Choć się rozbiją, to odsiecz tymczasem
Przybyć nam może.

WOJEWODA.

Sami ich odpędzim!
Zresztą odpowiedź dam mu na orędzie!
Mości Dziedziński! idź waść do puszkarza.
Z działa, com zdobył z królem nieboszczykiem,
Choć przy księżycu — dziś widno — niech mierzy
W obóz Mazepy i poślę im kulę.
Obiecaj — trafi — sto czerwonych złotych.
Ja bój rozpocznę! ma odpowiedź, ojcze!

(Dziedziński wychodzi)

KAPELAN.

Odpowiedź taka zda mi się niedobra.
Małżonka chora — huk dział ją przestraszy.
Wiem inny sposób, którym dopniem celu.

WOJEWODA.

Jakiż? ciekawym!

KAPELAN.

(cichszym głosem)

Wszakże ten Mazepa
Waszę małżonkę bardzo kocha jeszcze..

WOJEWODA.

Ztąd musi zginąć! Bój mi pożądany!

KAPELAN.

Otóż ja myślę, by wojewodzina
Raczyła jemu kilka słów napisać,
Prosząc...

WOJEWODA.

Co? prosić? moja żona prosić?
Téj hańby nigdy nie dopuszczę, ojcze.

KAPELAN.

Los wojny różny! nuż zamek zdobędzie —
Wtenczas zapóźno będzie już traktować.

WOJEWODA.

Nie bój się! zamku nie oddam opryszkom!
Na to, ojczulku, są prochy pod basztą
I ogień w lońcie. Choćby on zgasł nawet —
To tyle ognia gniewu wre w mych piersiach,
Żebym zapalił przy nich proch w téj chwili.
Ręczę ci, sam się wysadzę w powietrze
I wszyscy prosto do nieba wylecim —
Zabierzem z sobą tam nawet tych łotrów.

KAPELAN.

Ale czyż wszyscy zechcą się poświęcić?

WOJEWODA.

Ręczę, że wszyscy wolą ze mną zginąć,
Niźli się dostać w ręce hajdamaków.
Panowie, jakże? czyż nie nasze hasło:
Zginąć chwalebnie, by ujść nożów czerni?

WSZYSCY.

Zwyciężyć, zginąć — byle ujść przed czernią!

WOJEWODA.

Ha! widzisz, ojcze! nie ma w kraju naszym,
Tak jak we Włoszech pięknych malowideł,
Przedstawiających męczennicze zgony,
Lecz za to naród żywemi obrazy
Rycerskiéj cnoty świecił po wsze czasy!
Ofiar, poświęceń zawsze u nas mnogo.
W wojnach z wrogami ginęli pradziady —
My giniem także — giną będą wnuki!

(słychać huk działa.)

Stało się! Teraz walka rozpoczęta!
Już nie do narad czas, lecz do obrony!
Bierz brewiarz, ojcze i idź do kaplicy!
Tam się kobiety z zamku wszystkie zbiorą.
Przewódź im w modłach, bym zwyciężył dzisiaj.

KAPELAN.

Aby rozwagą Bóg natchnął was, panie,
Będę się modlił. Oby Bóg wysłuchał!

WOJEWODA.

Pewno wysłucha! Zrobimy wycieczkę —
Nałowim żywcem wiele wilczków greckich.
Wszystkich ci oddam, bierz na rekolekcye.
Spróbuj przemienić ich w rzymskie jagniątka!
Mawiasz, kler świecki jest tutaj za gnuśny,
Że nie nawrócił ich dawniéj. Sam spróbuj!

KAPELAN.

Pokój nie wojna jest polem nawracań.
Pokój zrób, panie!

WOJEWODA.

Daj mi święty pokój
I idź mą żonę uspokoić, ojcze!
Wystrzał ją pewnie zbudził i przestraszył,
Mów: strzał na postrach — sprawa małéj wagi!
Wydam rozkazy i sam przyjdę do niéj.
(Kapelan odchodzi) A wy do broni, panowie — do służby.
(szlachta wychodzi) Prochu nie lubi ojciec jezuita —
Pobladł mi trochę, gdym rzekł, że w powietrze
Wysadzę zamek. Popoci się dzisiaj!
Wet za wet — tyżeś udręczył mnie więcéj.

(wchodzi Dziedziński.)

DZIEDZIŃSKI.

Niemiec się spisał! widać trafił w obóz!
Zgiełk, rejwach ztamtąd doleciał aż tutaj.

WOJEWODA.

Strzał mnie orzeźwił, wiesz, panie Wojciechu,
Wolę wojaczkę, niż ten cichy żywot.
Jak myślisz? damy radę temu chłopstwu?

DZIEDZIŃSKI.

Ej, jaśnie panie, drwić nam z hajdamaków!
Wśród szturmu dzisiaj łowić będę rybki
Żelazną wędką — we fosie zamkowéj.

WOJEWODA.

Zuch z aści, widzę! to mi się podoba!
Tak! drwijmy z chłopstwa! zaproś braci szlachtę
W wielki przedsionek zamkowy! pohulam.
Wytoczyć wina najstarszego beczkę —

Jednę z tych, które na chrzcinach pić miałem
Mojego syna! Ha! zabójco jego,
Psie, bierzmowałem ciebie, wnet krwią ochrzcę
I dam komunią z złotego ukropu,
Potém do nieba wyślę cię, Mazepo!

DZIEDZIŃSKI.

Gdy złapiem, żywcem nie ujdzie, choć dziesięć
Słów by wyłudził od jasnego pana!
Skończę rachunek mój z czasów krakowskich,
Lżył mnie na zamku.

WOJEWODA.

Jeszcze niedźwiedź w boru.
Zwołaj kapelę nadworną — niech zagra.
Niech ten łotr widzi, że się go nie lękam.
Niech tam na dworze te psy nam zazdroszczą
I w takt zębami niech dzwonią od zimna!
Spełń me rozkazy! przyjdę do was zaraz,
Tylko wpierw wpadnę uspokoić żonę. (Dziedziński wychodzi)
(klaszcze w dłoń) Panie Adamie! (wchodzi szatny)

ADAM.

Słucham, jaśnie panie!

WOJEWODA.

Już dnieje ranek! czas mi zmienić szaty!

ADAM.

Czyliż mam przynieść ten kaftan bawoli,
Który brał zawsze jasny pan do bitwy.

WOJEWODA.

Nie! Dzisiaj dla mnie dzień święty, godowy —

Albo ostatni! Mam jakieś przeczucie!
Dasz mi więc żupan biały, srebrnolity,
Kontusz w herbowéj méj barwie, błękitny,
Czapkę, pas, ciżmy tegoż garnituru,
Słowem, tak samo, jak rozporządziłem,
By mnie ubrano po śmierci — do trumny.

ADAM.

Na śmierć mam ubrać? żartuje panisko.

WOJEWODA.

Tak! albo zginę dziś, albo zwyciężę.
Idź do zbrojowni i przynieś, Adamie,
Szablę, co miałem ją pod Beresteczkiem.
Zna ona dobrze karki hajdamackie.
Oręż szczęśliwy dzisiaj mi potrzebny!

Zmiana 3.

Komnata zamkowa, noc zwolna się rozjaśnia, wojewodzina siedzi — wchodzi wojewoda z Dziedzińskim.)

WOJEWODA.

Musisz się schronić do kaplicy, Cesiu,
Nim poskromimy tę bandę opryszków.
Tam najbezpieczniéj będzie podczas bitwy!

WOJEWODZINA.

Wczoraj mówiłeś mi, iż okup wezmą
I pójdą daléj, że nam nic nie grozi.
Teraz zaś widzę, iż się nie obejdzie

Bez krwi rozlewu. Ach Boże, by tylko
Zamek nasz nie wpadł w ręce hajdamakom.

WOJEWODA.

O! bądź spokojna! łatwo szturm odeprzem,
Trochę się w wojnę pobawim — nic więcéj.
(do Dziedzińskiego) Ba! zapomniałem — chcę zrobić wycieczkę.
Niech w stajniach konie w pogotowiu stoją.
Dla mnie osiodłać każ mi waść taranta.
Strzemię niech krótko będzie, jak to zawsze
Na harce lubię; choć dziad hetman ganił
I kazał strzemion popuszczać przed bitwą.
(Dziedziński wychodzi.)

WOJEWODZINA.

Ach! Boże, ratuj nas od klęsk.

WOJEWODA.

Nie bój się!
Zrobię wycieczkę i powrócę może —
Z łupem nielada, łapiąc herszta bandy.

WOJEWODZINA.

Któż jest nim?

WOJEWODA.

Mazepa.

WOJEWODZINA.

Pan Jan! o Boże!

WOJEWODA.

Pan Jan? herszt bandy hajdamackiéj, zbójca —
Mów raczéj, Cesiu, lecz dziś z nim zakończę.
Nie będzie więcéj spokoju nam kłócił.

Czas już do walki! daj mi krzyż na drogę!
Błogosław, Cesiu, bym pobił Mazepę.

WOJEWODZINA.

Będę się modlić dla was o zwycięztwo...
(do siebie) Upamiętanie dla biednego Jana. —
(głośno) Bez krwi rozlewu, Boże, skończ tę sprawę.

WOJEWODA.

Jeden z nas dzisiaj musi świat opuścić!

WOJEWODA.

Mężu i panie! pod Boską opiekę
Oddaję ciebie, byś wrócił szczęśliwie.

(wpada z wieścią dworzanin, lecz wojewoda gestykuluje, by milczał i cofnął się.)

WOJEWODA.

Czekaj na sali. Tam zdasz mi relacyą. (wychodzi)

WOJEWODZINA.

(sama)

Boże, pod twą się udaję obronę!
Tu mąż — tu Jan znów szalony z miłości.
Ta krew dziś o mnie ma się lać! o Boże,
Zabierz mnie lepiéj! tak już ciężar krzyża,
Który w mém życiu dźwigać mi kazałeś,
Zbyt mnie przytłacza — pod twoję obronę
Uciekam, Panie! zlituj się nademną! (wychodzi)

WOJEWODA.

(wraca)

Nie ma jéj — jeszcze raz ją ujrzeć muszę.
„Będę się modlić dla was o zwycięztwo —
Rzekła — byś wrócił szczęśliw!“ kto wie? w sercu
Może — „byś zginął pod mieczem Mazepy!“

Nie chcę posądzać — winna lub niewinna.
Niewinnaś — dobrze! niewinną być musisz.
Choćbyś i chciała zgrzeszyć — nie pozwolę —
Będę aniołem stróżem twym do końca.
W chwili méj śmierci i ty wprost do nieba,
Za którem tęskna dusza twoja płacze,
Ulecisz, Cesiu — nie... w objęcia Jana!
(wchodzi Dziedziński).
Panie Wojciechu, chodź! mam ważną sprawę,
Proźbę do ciebie i to wielką proźbę.

DZIEDZIŃSKI.

Mów raczéj rozkaz, panie! zawszem gotów
Spełnić twą wolę, choćbym miał iść w ogień.

WOJEWODA.

Ostatnia proźba w mém życiu! doświadczę
Twojéj przyjaźni.

DZIEDZIŃSKI.

Mów: wierności, panie!
Nie śmiem w przyjaciół pańskich stawać rzędzie.

WOJEWODA.

Daj rękę — słowo, że mi nie odmówisz?

DZIEDZIŃSKI.

Słowo...

WOJEWODA.

Przysięgnij! spełnisz — moję proźbę?
Rzecz nie tak łatwa...

DZIEDZIŃSKI.
(podnosząc dwa palce).

Co? nie wiem — przysięgam!

WOJEWODA.

Dzięki ci, dzięki! jestem już spokojny,
Bo mówmy szczerze, mam dziwne przeczucie,
Że dzisiaj zginę!

DZIEDZIŃSKI.

Ach! co mówisz, panie!

WOJEWODA.

Sam się przekonasz, nie straszę się próżno.
Zginę ostatni szczep z naszego rodu.
Przekleństwo, które rzuciła — pamiętasz —
Matka Włodkowa, nie długo się spełni. —
„Wygasł już ród mój i wasz zgaśnie!“ rzekła.

DZIEDZIŃSKI.

Któżby się klątwą wiedźmy takiéj straszył?

WOJEWODA.

A w końcu mam być ostatni już z rodu,
To wolę godnie umrzeć, w bitwie zginąć,
Niźli na łóżku gnuśnie żywot skończyć.
Zginę dziś pewno.

DZIEDZIŃSKI.

Zkąd ta pewność, panie?

WOJEWODA.

Słuchaj — dziś w nocy widziałem biskupa.
Właśnie odprawiał mszę za mnie żałobną.
Gdy requiescat in pace! wyśpiewał,
Jak najwyraźniéj imię me wymówił.

DZIEDZIŃSKI.

Przebacz! to złuda — zastanów się, panie.

Ach! Pan go widział pewnie we śnie tylko.
Sen to czcza mara! ja we sny nie wierzę.

WOJEWODA.

We śnie, nie we śnie, to jakby na jawie.
Ja wiem, że zawsze, gdy biskup się zjawi,
Niechybnie wielkie nieszczęście mnie czeka.
Przed śmiercią ojciec widział go nieboszczyk.

DZIEDZIŃSKI.

To przywidzenie! nie wierz temu, panie!

WOJEWODA.

Ja wolę jednak téj przestrogi słuchać.
Będę ostrożnym, a więc słuchaj! Gdyby
Los nienawistny dozwolił Mazepie
Zdobyć mój zamek, gdybym go nie zdążył
Wysadzić prochem w powietrze — pamiętaj —
Bież do kaplicy i tam moję żonę...

(Wojewoda robi znak pchnięcia sztyletem — Dziedziński się wzdryga.)

Usuń przed łotrem tak dobrze, by żywcem
Nigdy mu w ręce nie wpadła. Rozumiesz?

DZIEDZIŃSKI.

Mordować panią?

WOJEWODA.

Ha, bratku, przysiągłeś.
Za późno teraz! cofać się nie możesz.

DZIEDZIŃSKI.

Ja mam być katem? ach zlituj się panie,
Do jakiéj służby okropnéj mnie wzywasz!

WOJEWODA.

Wybawicielem jéj od hajdamaków —
Nie katem będziesz. Czy chciałbyś dopuścić,
Aby ma żona — ha! nie chcę wymówić —
Miała się dostać jutro w łotra łoże?
Błagam cię! — spełnij — przysiągłeś.

DZIEDZIŃSKI.

Wypełnię!
Choć chciałbym zginąć pierwéj, bym nie spełniał
Okropnéj woli twéj, panie!

WOJEWODA.

Przysiągłeś! (wpada szlachcic.)

SZLACHCIC.

Z wszystkich stron zamku szturm już postępuje!

WOJEWODA.

Pamiętaj spełnić przysięgę! Na wały! (wybiegają wszyscy.)

Zmiana 4.

(Dziedziniec zamkowy. Wojewoda spogląda na szturm przez strzelnicę — obok widać kaplicę zamkową — pod nią drzwi żelazne, prowadzące do lochów.)

WOJEWODA.
(sam.)

Anibym myślał, że tak śmiało motłoch
Pójdzie do szturmu. Z bliska przywitamy
Kulkami suto. Łotra ani widnąć!
Znać z innéj strony zamku szturm prowadzi —
Czemuż nie mogę odejść od téj baszty?
Lecz trzeba stać tu, aby w danéj chwili —
Skoczyć do lochu i podpalić prochy.

DZIEDZIŃSKI.

(wpada).

Ha! panie, zdrada! zagwożdżone działa
W wszystkich strzelnicach! Ledwie kilka dobrych!

(słychać huk ogromny.)

WOJEWODA.

Co za huk? zobacz! nowa jaka zdrada!
Żmijo podstępu, chcesz mnie zdradą zwalczyć,
Ale napróżno!

DZIEDZIŃSKI.

(patrząc za scenę.)

Wszystko już stracone!
Narożną basztę musiał ktoś wysadzić
W powietrze z lochu. Legła już we fosie,
Robiąc tem pomost zdradziecki dla czerni.

(wpada szlachta.)

SZLACHCIC.

Zdrada! giniemy! już prze hajdamactwo
Po gruzach baszty — nie ma czém ich wstrzymać.
Działa zabite gwoźdźmi! źle u czarta!

DZIEDZIŃSKI.

Co chwila zdrada! któż zdrajcą? szukajmy
Zdrajcy!

WOJEWODA.

Nie czas go szukać — czas już ginąć!
Jeszcze możemy ujść przed rzezuniami.
Hola, panowie! brońcie im się chwilkę!
Pochodnią podać — podać mi pochodnią!
Wpadnę do lochu, wysadzę w powietrze
Zamek, nas wszystkich.

DZIEDZIŃSKI.

(powraca z pochodnią.)

Mam! mam, jest pochodnia.

Podpalić prochy!

WOJEWODA.

Otwórz drzwi do lochu!

DZIEDZIŃSKI.

Zaparte! zdrada!

WOJEWODA.

Zrąbcie drzwi natychmiast!

(szlachta rąbie drzwi pałaszami, w tém słychać krzyki „ura! ura!“ z lochu, drzwi otwierają się z łoskotem — szlachta odbiega, wyskakuje Mazepa na czele Kozaków.)

MAZEPA.

Witam! stój, łotrze!

WOJEWODA.

Zdrada!

SZLACHTA.

Zdrada! zdrada!

(Wszczyna się walka, która się zwolna za kulisy przenosi: Scena próżna — po chwili wraca wojewoda z dwoma dworzanami i zdąża ku lochom, lecz nagle z przeciwnéj strony zabiega mu drogę Mazepa z 3 Kozakami, którzy na jego skinienie obsadzają drzwi do lochu.)

MAZEPA.

Chciałeś do nieba ulecieć mi, ptaszku!
Zaczekaj chwilkę! sam cię w piekło wyślę.

WOJEWODA.

(wołając za scenę)

Panowie bracia, do mnie tu, kto żyje!

MAZEPA.

Ej! wojewodo, dumny karmazynie!
Śnieżny twój żupan skąpię we krwi twojéj,
Byś był karmazyn prawdziwy. Pamiętasz?
Pasikoniku! Pamiętasz mazura?
Teraz ja tobie krzyknę odbijany!
Mazur śmiertelny! Stoisz, dumny panie?
Tyś odbił pannę — ja odbiję żonę!
Chodź w tan śmiertelny! mazur! daléj żywo!

(Mazepa postępuje ku wojewodzie, który stojąc ze swoimi w odpornéj postawie, robił przez ten czas znaki za scenę, jakby przyzywał kogo na pomoc.)

WOJEWODA.

Żywo tu do mnie! w tabór się formować!

(Wpada garstka szlachty, lecz tuż za nimi Kozacy, którzy wybiegają przed Mazepę i uderzają na wojewodę.)

MAZEPA.
(odpychając Kozaków.)

Sam się rozprawię! niech go nikt nie dotknie!
Niech ma ten zaszczyt, że z krzywoprzysięzcą
Sam stanę w szranki. (do wojewody) Wyjdźże, stań na ostrze!

(Wpada Dziedziński, Mazepa sam podchodzi, jakby do pojedynku stawał.)

Czas ci do trumny! pogrzeb świetny sprawię,
A potém sobie wesele z twą wdówką.

DZIEDZIŃSKI.
(podskakuje ku Mazepie i strzela.)

Masz, kpie, odpowiedź na durne odgróżki!

(Mazepa ranny cofa się i pada na ziemię, Kozacy otaczają go, szlachta napiera.)

WOJEWODA.

Naprzód! Héj drogę torować do lochów!

(Przy drzwiach wstrzymują Kozacy szlachtę palaszami. Wtém za nimi ukazuje się na progu Bohdan z pistoletem w ręku.)

WOJEWODA.

Bohdanie, ratuj! pal w lochy do prochu!

BOHDAN.

Wpierw w twoje serce, panku!

(Strzela — wojewoda pada, chwytając się za piersi)

WOJEWODA.

Toś ty zdrajcą!

BOHDAN.

Krew za krew syna! Czy pamiętasz Włodka?

WOJEWODA.

Umieram, Boże!

(do Dziedzińskiego)

Leć spełnić przysięgę.

DZIEDZIŃSKI.

Spokojnie umrzéj, panie! święcie spełnię!
Cofać się za mną, panowie, w kaplicę!
Tam nam przez groby łatwiéj w loch się dostać!
Do prochów za mną!

WOJEWODA.

(do Dziedzińskiego.)

Spiesz spełnić przysięgę!

(Dziedziński ze szlachtą cofa się za kulisy — kozacy ruszają za nimi. Na ziemi siedzi ranny Mazepa — obok kilku kozaków którzy zawięzują mu ranę.)

MAZEPA.

Zawiązać ranę piorunem, u czarta!

BOHDAN.

(nad konającym wojewodą.)

Wojewodziuniu, krew za krew — za Włodka!
Przysiągłem zemstę! wciąż na nią czychałem,
A tyś wierności żądał, synobójco,
Odemnie ojca. Tyś — twój ojciec kazał
Mordować Włodka! przysiągłem na trumnie
W daninie zemsty u nóg jego złożyć
Trupa twojego. Dziś on już u czarta!
Lecz na grób jego cielsko twoje rzucę!
Czekam, aż skonasz. Ha! zamek się pali!

(Łuna pożarna rozpala się do koła.)

MAZEPA.

(powstaje i nadchodzi ku wojewodzie, wskazując na płonący zamek.)

Oto owoce twych gwałtów, magnacie!
Gwałt za gwałt płacę! krew za krew tu płynie!
Za nią odpowiesz przed Bogiem za chwilę.

WOJEWODA.

(w gorączce konania)

Pamiętaj — zabij Celinę!...

MAZEPA.

Co słyszę?

Sto kies dukatów, kto mi panią zamku
Odkryje pierwszy!

WOJEWODA.

Ha! ha! psie, jéj trupa. (kona).

Kozacy wybiegają szukać wojewodziny. Z drugiéj strony wchodzi Skierko i sotnik.)

SOTNIK.

Oto sam Skierko, co sprzątnął szlachcica,
Jak właśnie Laszkę mordował w kaplicy.

MAZEPA.

Mówże u czarta! mów! kogo? kto zabił?

SKIERKO.

By żywcem tobie dostawić kniahinią,
Wiedząc, gdzie skryta, pobiegłem, paneczku,
Wprost do kaplicy. Wtém przedemną wpada
Marszałek, krzyczy w głos do pani zamku:
„Gotuj się na śmierć!" — uklękła jak święta —
Blask bił jéj z twarzy — zadrżał nawet zbrodniarz —
Nie śmiał wznieść ręki, tylko podlec z tyłu
Przyskoczył — strzelił! Padła, ani jękła...

MAZEPA.
(z największą rozpaczą.)

Biada! Nie żyje.... Więc już cię nie ujrzę,
Cesiu, Celino — uszłaś mi w niebiosa.

(Zakrywa twarz, zasłona spada.)

Koniec.